Nr. 79. Lwów — Piątek dnia 5 Kwietnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Wielki Piątek — Nykona Prep.
Jutro: Wielka Sobota — Zacharyi Prep.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów. ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 5 m. 39
Zachód „ „ 6 m. 29
Długość dnia godzin 12 minut 50
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Rosya a Japonia.

Od paru dni telegramy donoszą o gorączkowym ruchu w arsenałach japońskich, o gromadzeniu wojska i uzbrajaniu floty, o radzie wojennej, która pod przewodnictwem mikada trwa nieprzerwanie, jakby w przeddzień rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, wreszcie o tem, że wszyscy w Japonii oczekują ukazania się lada chwilę proklamacyi wojennej. Mocarstwem, któremu Japonia ma rzucić rękawicę, jest Rosya, a powodem wojny — Korea.

Ten kraj, liczący tylko 15 milionów mieszkańców, ale rozleglejszy od Austryi, leży dość wąskim pasem wzdłuż brzegu morskiego, lecz tuż za tem morzem, które się zowie Japońskiem, a nie jest szerszem od Adryatyku, znajduje się ląd japoński. Od strony zachodniej granicy z Koreą w części północnej rosyjska Syberya, dalej zaś na południe — Mandżurya. Wzdłuż tej ostatniej, równolegle do granicy koreańskiej, biegnie rosyjska kolej z Syberyi do Port-Arturu. Gdyby Mandżurya należała do Rosyi, choćby tylko jako kraj okupowany, Rosya byłaby zawsze pewna, że na jej kolej mandżurską nikt nie napadnie i że nikt nie odbierze jej Port Arturu, tego okna, które ona wyrąbała sobie na niezamarzającą część oceanu Spokojnego. To dla niej sprawa niesłychanie ważna. Bo najpierw olbrzymia, niezmiernie kosztowna kolej syberyjska straci wszelkie handlowe znaczenie, jeżeli swym końcem będzie dotykała tylko Władywostoku, który co roku przez ośm miesięcy skazany jest na bezczynność, gdyż jego port na tyle miesięcy zamarza. A następnie, oprócz Port-Arturu, Rosya nie posiada w tych stronach żadnej ostoi dla swej floty wojennej, a bez tej floty obejść się tam nie można, gdyż jest to taka okolica świata, która dla stosunków między Rosyą, Chinami, Japonią i Stanami Zjednoczonymi będzie niebawem miała takie samo znaczenie, jakie dla Europy posiada morze Śródziemne. Rosya wydzierżawiła od Chin na lat 90 Port-Artur i Talienwan i oba te sąsiednie punkty bardzo prędko przekształciła w silne morskie twierdze. Ale możnaby ich położenie porównać do latawca, bujającego pod obłokami na bardzo długim sznurku: niech sznurek pęknie, latawiec poleci, gdzie go wiatry poniosą. Takim właśnie sznurkiem dla Port-Arturu i Talienwanu jest kolej mandżurska. Ponieważ ona przebiega przez kraj obcy, chiński, przeto carat nie może mieć pewności, iż nigdy nie będzie przerwana, obsadzona przez Chińczyków, albo zniszczona. Dlatego właśnie, by zdobyć tę pewność, Rosya chciała rozciągnąć swój protektorat nad Mandżuryą, trzymać tam swe wojsko, a nie dopuszczać chińskiego, i przez własnego prezydenta kontrolować cywilne chińskie urzędy. Lecz przeciw układowi o Mandżuryę zaprotestowały mocarstwa; wprawdzie tego protestu nie poprą one mieczem, ale poczną same rozrywać chińskie państwo, a to zgotowałoby Rosyi wielkie w przyszłości niebezpieczeństwa: dziś ona ma tylko jeden front militarny, ten, który jest zwrócony do Europy; gdyby zaś mocarstwa rozebrały między sobą nadmorską część Chin, to i Niemców, i Anglików, i może jeszcze inne mocarstwa miałaby Rosya i z przodu i za plecami. Aby więc uniknąć tego niebezpieczeństwa — aby utrzymać całość niedołężnych, a więc niegroźnych Chin, Rosya ustawicznie teraz rezygnuje ze swych żądań co do Mandżuryi — już ustąpiła dużo, a może wszystko ustąpi.

Lecz czem więcej ustępuje na tym punkcie, tembardziej chce zabezpieczyć sobie kolej mandżurską innym sposobem. Rzekliśmy wyżej, że ta kolej biegnie równolegle do granicy koreańskiej i że Korea leży wąskim pasem wzdłuż morza Japońskiego. Z tego wynika, że ktokolwiekby nagłym ruchem zaokupował Koreę, ten mógłby zamknąć kolej mandżurską. Więc aby tego uniknąć i zarazem mieć wszędzie w pobliżu kolei swe wojska, chce silnie stanąć w Korei, po prostu być jej protektorką, skoro już nie może być mandżurską. Odrazu zręcznie wzięła się do rzeczy: celne urzędy, administrowane przez Anglików i Amerykanów, rozwiązał władzca koreański, a utworzenie nowych powierzył Rosyanom. Oburzyło to rząd waszyngtoński, lecz przedstawiciel Rosyi p. Cassini przybył do sekretarza stanu p. Haya i wytłómaczył mu, że Rosya nic nie ma przeciw Amerykanom, owszem ich handel będzie usilnie popierała — i tem uspokoił rząd waszyngtoński. Zaraz potem w stolicy koreańskiej, w Soulu, jakby na zawołanie wykryto ministeryalny spisek na korzyść Japonii; jedni dygnitarze poszli do więzienia, inni — a między nimi dwaj ministrowie — salwowali życie ucieczką, a potem stanęło ministeryum zupełnie oddane Rosyi. Wnet też dla porządku przybyli do Soulu kozacy, a do jedynego portu koreańskiego Masampo wpłynęła rosyjska wojenna flota.

Te początki protektoratu rosyjskiego nad Koreą przestraszyły Japonię. Ona widzi w Korei „bufor", który oddziela ją od Rosyi i od Chin. Jako taki „bufor", chce ona zachować Koreę, wzmocnić jej niepodległość, powiększyć jej obronne siły. Dlatego właśnie stoczyła wojnę z Chinami, aby ich wpływ usunąć z Korei, a oto teraz grozi jej z tego kraju większa od chińskiej, rosyjska potęga. Przez wąskie morze Japońskie tak łatwo z Korei rzucić się na Japonię!

Więc to jest powód gorączkowego zbrojenia się Japonii. Wedle doniesień z Tokio, mikado i ministeryum rozumieją, że teraz jeszcze Japonia może zmierzyć się z Rosyą, a za lat kilka jużby nie mogła, bo będzie zupełnie skończona kolej syberyjska i Rosya doskonale się przygotuje do walki.

Lecz jeżeli tak — jeżeli teraz naprawdę Japonia silniejsza od Rosyi na „żółtym Wschodzie", to carat nie przyjmie wojny, poczyni ustępstwa, wyrzeknie się Korei, jak się zaczyna wyrzekać wielu żądań co do Mandżuryi i walki orężnej uniknie, ale z czasem wróci i dopnie swego.

Kwestye historyczne.

Piszą nam z Wiednia, 3 kwietnia:

W miejsce szefa sekcyi dr. Sickela, który ustąpił z powodu podeszłego wieku, dyrektorem austryackiego zakładu dla historycznych studyów w Rzymie mianowanym został profesor dziejów powszechnych na wszechnicy w Insbrucku, radzca Ludwik Pastor. W świecie naukowym wsławił się on dziełem: „Dzieje Papieżów od końca wieków średnich", opartem na ogromnym materyale archiwalnym, zaczerpniętym przeważnie z archiwów watykańskich. Nikt nie neguje nadzwyczajnej naukowej wartości dzieła profesora Pastora. Ale sam fakt, że to nie jest pamflet przeciwko Papiestwu, jak tyle innych podobnych prac, dokonanych przez uczonych akatolików, lecz że autor traktuje ten ważny przedmiot z sympatyą, wynikającą naturalnym sposobem z jego katolickich przekonań, wystarcza, aby obudzać wstręt w kołach antikatolickich, tudzież wywołać zastrzeżenia przeciwko powołaniu go na urząd dyrektora instytutu, w którym znaczna część przyszłych historyków austryackich dopełni swego wykształcenia zawodowego.

Sądząc rzeczy zupełnie chłodno, trzeba uznać nietylko, że wybór radzcy Pastora na dyrektora wymienionego zakładu jest ze wszech miar odpowiedni, ale także i to, że na wszechnicach austryackich wykład dziejów powszechnych powinien być powierzony profesorom o przekonaniach katolickich i austryackich. Absolutnie bezstronna historyografia nigdy nie istniała i istnieć nie może. Sławne motto „sine ira et studio" nie ocaliło Tacyta od zarzutu, że „pisał romanse", jak powiedział o nim Napoleon I, albo pamflet, jak dowodzą niektórzy nasi badacze. Od Tacyta aż do Taine'a każdy historyk, nawet najuczciwszy i najbardziej objektywny, spoglądał na dzieje świata przez pryzmat własnych przekonań, ideałów i uprzedzeń. Zacny nasz Długosz całkiem szczerze oświadczył, że historyk „zatyka uszy na złudny śpiew syren, aby prawdy i czystości dziejów nie skazić ani zawiścią, ani przychylnością, ani żadnemi względami i pochlebstwem, w opisaniu tych zwłaszcza rzeczy, na które zdarzył mu los własnemi patrzeć oczyma". Nikt jednak dotąd nie urzeczywistnił takiego ideału bezwzględnej bezstronności w dziejopisarstwie. Inaczej spogląda na zagadki historyczne dziejopisarz francuski, inaczej angielski, inaczej niemiecki itd.

Otóż nie można zaprzeczyć, że jedną z głównych racyi istnienia Austryi był i jest jej katolicyzm, choćby tylko jako antiteza protestantyzmu niemieckiego i schizmy rosyjskiej. Historyk, czujący wstręt do katolicyzmu, albo choćby tylko obojętny pod względem religijnym, nie zdoła nigdy dziejów Austryi przedstawić w sposób sprawiedliwy, zawsze dojdzie do wniosków fałszywych, a w każdym razie ujemnych dla tej monarchii. Tak np. znany historyk pruski Oncken, wydawca zbiorowych dziejów świata („Allgemeine Geschichte in Einzeldarstellungen") wygłosił wczoraj w jednem z tutejszych stowarzyszeń wykład o Moltkem. W wymienionym zbiorze profesor Oncken napisał zbiorowe dzieło: „Das Zeitalter Friedrich d. Gr." Wystarcza tam odczytać rozdziały, dotyczące wojen prusko-austryackich, aby się przekonać, jak szowinizm pruski i protestancki wykrzywia sądy i poglądy nawet bardzo świetnego pisarza. Wystarcza też spojrzeć do rozdziałów, dotyczących Polski, aby zrozumieć, jak trudno historykowi być — zupełnie objektywnym i bezstronnym, i jak często szczytne hasło prawdy zamienia się w polityczno-adwokackie wykręty!

Dziejopisarze i profesorowie tendencyjni tego kierunku, co Sybel, Droysen itd. głównie się przyczynili do przygotowania zwycieztw i zdobyczy Moltkego i Bismarka. Tej zasługi nie mogą im odmówić — Prusacy. Austrya podkopywałaby lekkomyślnie sama byt swój, gdyby swoje wszechnice oddawała na narzędzie podobnych prądów, a nie dbała starannie o to, aby z katedr wszechnic wykładano dzieje w duchu austryackim. Nie potrzeba wcale fałszować dziejów na korzyść Austryi, wystarcza zapobiedz ich fałszowaniu na korzyść poglądów antiaustryackich, identycznych najczęściej z antikatolickimi.

Dlatego rząd austryacki słusznie dba o to, aby na wszechnicy tutejszej przynajmniej zawsze jeden profesor dziejów powszechnych wykładał rzecz ze stanowiska katolickiego i austryackiego. Z tego zadania wywiązywał się niegdyś ks. Jaeger, znany towarzysz Greutera w Izbie poselskiej, po nim znowu Tyrolczyk Alfons Huber, który umarł przed kilku laty przedwcześnie, nie dokończywszy swych wielkich dziejów Austryi (dotąd 5 tomów), obecnie także Tyrolczyk prof. Stirn, którego demonstracye radykalnych i socyalistycznych studentów nie zdołały usunąć z katedry. Powołanie prof. Pastora na dyrektora „instituto austriaco di studii storici" w Rzymie dopełnia tego całkiem słusznego systemu. Uczniowie prof. Pastora nie będą Wiedeńczykom zachwalać Moltkego i Bismarka, jak prof. Oncken!

Popieranie niezdrowej konkurencyi

przez Magistrat.

Ustawodawstwo przemysłowe w Austryi pozostawia swobodnej konkurencyi jak najszersze pole — ale tendencyą jego nie jest bynajmniej pozbawić jej wszelkiego zgoła regulatora. Jasną bowiem jest rzeczą, że tego rodzaju konkurencya, która wogóle żadnych ograniczeń nie zna, prowadzi do wybryków i odbija się szkodliwie na społeczeństwie. W wiekach średnich władze bardzo ściśle zakreślały granice konkurencyi zarówno przemysłowej jak i handlowej, oznaczały więc dokładnie, ile warsztatów lub sklepów może być w danej miejscowości, a więc ilu szewców, krawców, piekarzy, złotników, kupców bławatnych i t. d. może w niej wykonywać swój proceder i pilnowały, aby ta dozwolona liczba nigdy nie była przekroczona. W oznaczaniu tej liczby kierowały się wówczas władze tem, ażeby zawsze zachowany był pewien racyonalny stosunek między zapotrzebowaniem a podażą, bo tylko wtedy, gdy ten stosunek jest zachowany, i publiczność jest dobrze obsłużona i kupiec lub przemysłowiec może w tym zawodzie, któremu się poświęca, znaleźć egzystencyę — a i o jedno i o drugie władza troszczyć się powinna. Źle jest, gdy w danem mieście znajduje się za mało składów jakiegoś artykułu, w takim bowiem razie ci, którzy je mają, posiadają niejako monopol i mogą wyzyskiwać publiczność, ale gorzej jeszcze jest wtedy, gdy tego samego rodzaju przedsiębiorstw jest za wiele, bo wtedy prowadzą one między sobą walkę konkurencyjną najczęściej nieuczciwymi środkami i albo dążą do tego, aby zrujnować swoich współzawodników, albo też obniżają ceny kosztem jakości towaru, który ofiarują odbiorcom — ktoś zatem zawsze paść musi ofiarą takiej nieuczciwej konkurencyi, albo publiczność, albo też współzawodnicy danego przemysłowca, mający przecież takie samo prawo do egzystencyi jak i on, ale najczęściej i publiczność i współzawodnicy.

Nowoczesne ustawodawstwo odebrało władzy publicznej prawo dokładnego określania granic, po za które konkurencya sięgać nie może i wprowadziło zasadę, że kto posiada warunki, przewidziane w ustawie, temu nie można odmówić pozwolenia na wykonywanie tego lub owego przemysłu. Mimo to jednak i dzisiejsze ustawodawstwo pragnie uchronić ludność od wybryków konkurencyjnych i regulować konkurencyę odpowiednio do potrzeb ogółu. Dlatego też obok przemysłu wolnego zna ustawa także osobne gałęzie przemysłu koncesyonowanego, do którego wykonywania potrzeba specyalnej koncesyi ze strony władzy. W tych zatem gałęziach przemysłu regulatorem konkurencyi ma być władza, która udziela koncesyi, a więc w wielkich miastach Magistraty, na prowincyi zaś Starostwa. Nadając Magistratom prawo udzielania koncesyi na ten lub ów przemysł, powierzył im ustawodawca zarazem funkcye regulowania konkurencyi odpowiednio do potrzeb ludności. Tymczasem Magistrat lwowski pod niejednym względem wykonuje niewłaściwie te ważne swoje atrybucye. Odnosi się to przedewszystkiem do przemysłu gospodnio-szynkarskiego i kawiarnianego, który właśnie potrzebuje jak najtroskliwszego nadzoru. W systemie, jakiego się trzyma Magistrat lwowski przy wydawaniu koncesyi na szynki i kawiarnie, nie widać ani śladu jakiejś myśli przewodniej lub troski o dobro mieszkańców i o moralność publiczną. Mamy więc ulice, w których co kilka kroków są szynki, jak np. ulica Sykstuska w dolnej swej części, plac Gołuchowskich, plac Krakowski, ulica Gródecka lub Żółkiewska. Szynki te prowadzą między sobą zaciętą walkę konkurencyjną, która wytwarza prawdziwie skandaliczne stosunki. Bywają bowiem pory dnia, w których spokojny mieszkaniec nie jest prawie w stanie przejść chodnikiem obok tych szynków, bo wszędzie zastępują mu drogę grupy pijaków, namyślających się, do którego to szynku jeszcze wstąpić, czy do tego naprzeciw, gdzie jest „mocna" wódka, czy do tego obok, gdzie halba piwa kosztuje tylko 6 centów, czy też do tamtego, gdzie gra muzyka. Czegoś podobnego nie ma zaiste w całej Europie. Nigdzie nie ma tyle szynków, co we Lwowie, nigdzie też szynkownie nie są tak wstrętne, jak u nas, a zawdzięczyć to mamy tylko Magistratowi, który wydaje koncesye szynkarskie w nieskończoność, nie troszcząc się o to, czy ich w danej części miasta nie jest może za wiele, ani też o to, jakimi środkami przynęcać będą publiczność.

Od pewnego czasu faworyzuje Magistrat także zakładanie coraz to nowych kawiarń w miejscach, gdzie ich wcale nie potrzeba. Na ulicy Karola Ludwika przybyło ich w ciągu kilku lat cztery, a tymi dniami właśnie wydał Magistrat koncesyę na nową kawiarnię, która ma powstać w domu przy rogu ulic Jagiellońskiej i Trzeciego Maja. Koncesyę tę wydał Magistrat pomimo, że tuż obok w sąsiednim hotelu Imperial znajduje się już duża kawiarnia, że o kilkanaście kroków z jednej i drugiej strony znajdują się dwie cukiernie, w których także podają kawę i herbatę i naprzeciw jest mleczarnia i że wreszcie nie brak w najbliższem sąsiedztwie handelków śniadankowych, gdzie oprócz wódek, piwa i wina sprzedają kawę i herbatę.

Takie gromadzenie kawiarń i im podobnych przedsiębiorstw obok siebie musi wytworzyć niezdrową konkurencyę i dziwi nas to bardzo, że Magistrat z tem się nie liczył. To bowiem jasno, że lokalne potrzeby wcale nie przemawiały za powstaniem nowej kawiarni w tem miejscu i że powstać musi między istniejącemi lokalami niezdrowa konkurencya, której Magistrat powinien raczej zapobiegać, aniżeli ją popierać. Konkurencya ta bowiem polegać będzie albo na tem, że jeden z konkurentów zechce siłą swego kapitału pokonać sąsiadów i zrujnować ich, albo też obniżać będzie ceny, a zamiast zdrowej kawy, podawać będzie jej surogaty, albo też przynęcać będzie gości w ten sposób, że tolerować będzie w swym lokalu gry hazardowe lub inne niedozwolone rozrywki, trzymać go będzie otworem przez całą noc i zrobi z niego jakąś szulernię, bo tylko w ten sposób będzie mógł się utrzymać. Tak czy owak, publiczność na tem ucierpi i ucierpią właściciele już istniejących lokalów, a winien temu tylko Magistrat, który jakby rozmyślnie stara się o to, by kawiarnie lwowskie były coraz gorsze. O tem, żeby powstawały przyzwoite kawiarnie po odległych przedmieściach i rugowały stamtąd wstrętne nory szynkowne, Magistrat wcale nie myśli, popiera on tylko zakładanie ich w śródmieściu, gdzie jest ich już aż za wiele.

Dotknęliśmy tylko dwóch kwestyi, kawiarń i szynków; te same uwagi moglibyśmy jednak zrobić także co do wielu innych gałęzi przemysłu, w których Magistratowi przysługuje prawo wydawania koncesyi, a tem samem regulowania konkurencyi. Wogóle Magistrat nasz nie pamięta o tem, że konkurencya tylko do pewnych granic jest rzeczą dobrą i pożyteczną, gdyż pobudza inteligencyę pracowników i daje impuls do nowych wynalazków i ulepszeń, skoro jednak przekroczy słuszną miarę, wytwarza tylko same ujemne objawy. Wtedy bowiem albo przemysłowcy wysilają swą inteligencyę w oszukańczym kierunku i okpiwają publiczność, albo zatracają w sobie wszelkie poczucie sprawiedliwości i miłości bliźniego i własne swe powodzenie chcą ugruntować na ruinie innych, albo też wyzyskują swych robotników, albo też, co najczęściej się zdarza, wchodzą w grę w walce konkurencyjnej wszystkie powyższe brzydkie czynniki. Popierać zaś taką walkę, znaczy tyle, co przykładać rękę do ogólnej demoralizacyi.

---

1)

POWOŁANIE.

Lila opuszczała klasztor, w którym ukończyła nauki. Ze łzami i prawie z rozpaczą żegnała ukochane mury, oderwać się nie mogła od rąk zakonnic i rzewnemi słowy błagała je, aby pozwoliły jej na zawsze pozostać. Ale one łagodnie i stanowczo odmówiły.

— Ciężko ci się z nami rozstawać — rzekła matka-przełożona, tuląc w objęciach szlochającą dziewczynkę. — Poczciwie to z twojej strony, ale nam nie wolno z tego korzystać. Przywiązałaś się do sióstr, które ci zawsze tyle serca okazywały, żal ci murów, wśród których wzrosłaś, ale pomyśl, że tam, w Warszawie, czekają na ciebie rodzice, którym za poświęcenie się na tak długie rozstanie dla twego dobra, należy się teraz nagroda w twojem przywiązaniu, wdzięczności, usługach...

— O matko — rzekło dziewczę, podnosząc łzami zalaną twarzyczkę — ja kocham moich rodziców, tęsknię do nich, ale po nad wszystkie uczucia silniejszą we mnie jest miłość Boga. Jedynem mojem pragnieniem jest poświęcić Mu życie, serce, wszystko... Żal mi klasztoru i sióstr, i ciebie, mateczko, ale najbardziej żal mi tych godzin, spędzanych na modlitwie w naszej cichej kaplicy, gdzie duch mój unosił się do tronu Wszechmocnego. O mateczko, czy dziwisz się, że ja to szczęście pragnęłabym na zawsze zatrzymać i że strach mnie ogarnia na myśl, iż tam, na burzliwym świecie, mogłabym nie trafić do Chrystusa.

— On wszędzie cię znajdzie — odparła łagodnie matka Cecylia, kładąc rękę na głowie dziewczęcia — a bez burz przez życie przejść nie można. Czy sądzisz, że w klasztorze ich nie ma? O wierz mi, dziecię, nieraz pod habitem zakonnym serce krwawi się i jęczy boleśniej, niż pod świecką suknią. Szatan wybranych najmocniej doświadcza, więc kto chce uniknąć walk i bólów, niechaj lęka się powołania, bo komu wiele dano, od tego wiele wymaganem będzie.

— Ależ mnie walka nie straszy — zawołała Lila, śmiałym ruchem potrząsając głową — ja tylko lękam się życia światowego, by mi nie zabrało czasu i nie skąpiło go na modlitwę i rozmyślania.

— To już od ciebie zależy — przerwała matka Cecylia. — Pamiętaj o Bogu, a Bóg cię nie zapomni. A jeśli twoje powołanie wytrzyma ogniową próbę świata, jeśli nie okaże się zwykłą, chwilową egzaltacyą, to wracaj do nas, przyjmiemy cię z radością i zawsze z tobą i za ciebie modlić się będziemy.

Nadeszła chwila rozstania. Zalana łzami, Lila oderwała się od żegnających ją serdecznie zakonnic i wskoczyła do powozu, a echo odbiło jej ostatnie słowa: „Do widzenia!"

Przełożona długo stała na progu, patrząc zamglonemi od łez oczyma za ginącym w tumanach kurzu powozem. Nareszcie westchnęła głęboko i szepnęła, posyłając wzrok ku niebu: „O Boże, strzeż tej duszy!"

Poczem uklękła w kaplicy i długo się modliła.

* * *

Minęło lat parę. W klasztorze nie zmieniło się nic. Matka Cecylia, równie łagodna i równie ukochana, rządziła małem zgromadzeniem, nad którem czas przeszedł, rzec można, bez śladu. Tylko niektóre twarze, wyglądające z pod białych obsłon, stały się bardziej drobne i pomarszczone, a białe, proste fałdy habitów zdawały się niektórym postaciom cięższe.

Na wysokiem czole matki Cecylii pojawiło się kilka zmarszczek, ale jej oczy nie straciły blasku, ni usta śmiechu. Bez zmiany również pozostało jej serce i wiernie zachowało wspomnienie jasnej twarzyczki Lili i jej gorących, nieraz niebacznych, ale zawsze zacnych słów. Listy dziewczęcia witano w klasztorze z radością, odpisywano na nie serdecznie. Ale po niejakim czasie poczęły one na lica matki Cecylii wywoływać chmurę. Twarz jej zasępiała się, a oczy nabierały szczególnego wyrazu, jak u tych, co patrzą w przyszłość lub w głąb własnej duszy.

Listy Lili bywały często dziwne, pełne rozgoryczenia; czasem dziewczę wybuchało oburzeniem na urządzenia światowe, czasem znów z drobno zapisanych stronic biła apatya i jakieś duchowe wyczerpanie. Nieraz matka Cecylia, kończąc list, ściągała brwi w sposób sobie właściwy: „To dziecko nie jest szczęśliwe, a co gorsza, brak mu spokoju", myślała, a wtedy ogarnął ją strach, czy dobrze zrobiła, wystawiając powołanie Lili na próbę świata, pod którego tchnieniem młoda duszyczka mogła zwiędnąć, jak kwiat wystawiony na zbyt palące promienie słońca.

Pod wpływem takich myśli zakonnica klękała i modliła się prawie z rozpaczą: „Czuwaj nad tą duszą, o Boże! Nie daj jej zginąć, niech nią Twa łaska kieruje!". A potem pisała do Lili listy dobre, ale karcące, wskazując jej wyższe cele, ucząc w przeciwnościach opierać się na Bogu i w Nim czerpać siłę do walki.

„Być może, iż powołanie twoje jest prawdziwem — napisała wreszcie razu pewnego pod wpływem obawy, by ciągłem zniechęcaniem nie oderwać od Boga tej duszyczki, garnącej się do Niego z takiem przywiązaniem i ufnością — w takim razie idź za głosem Bożym. — Ale pamiętaj, że jeśli powołanie zmarnowane jest grzechem, to śluby bez powołania są nietylko grzechem, ale i nieszczęściem".

Na ten list przez dłuższy czas nie było odpowiedzi. Nareszcie Lila odpisała:

„Długą i ciężką musiałam stoczyć walkę, lecz nareszcie zwyciężyłam! A raczej nie ja, a Bóg! Dziękuję ci z głębi serca za słowa zachęty, ukochana mateczko. Módl się za mnie, bo ja teraz, więcej niż kiedykolwiek, potrzebuję twojej modlitwy".

List ten nie podobał się matce Cecylii. Gorączkowość i dziwny jakiś bezład przebijały z każdego słowa.

Zdawało się, że osoba pisząca go, była w stanie podniecenia, które ją chwilami opuszczało, ustępując miejsca przygnębieniu i apatyi. I w tej rozpaczliwej prośbie o modlitwę było szarpanie się duszy zbolałej. Matka Cecylia przeraziła się. Cóż to się stało z Lilą, z tem wesołem, uczuciowem a głębokiem dzieckiem? Z ciężkiem niepokojem oczekiwała dnia przyjazdu, oznaczonego w liście przez Lilę. Biedna matka chodziła jak struta, a zakonnice na widok jej przybladłej twarzy i smutnych oczu, szeptały między sobą zmartwione: „Co się stało naszej kochanej przełożonej?".

A jej na sercu leżała wielka, gnębiąca troska o Lilę, która stała się jeszcze większą, gdy dziewczę, przybywszy, przytuliło na powitanie głowę do jej kolan i tak pozostało bez ruchu. Zmieniła się ogromnie. Dawny dziecięcy wyraz twarzy ustąpił jakiejś zastygłej, surowej powadze. Oczy wydawały się większe, a ciemne pod niemi obwódki świadczyły o nieprzespanych nocach.

Ale najwięcej uderzył matkę Cecylię wyraz ust: w kącikach potworzyły się zmarszczki, a wargi miały bolesne, pełne smutku zagięcie. Więc serce zakonnicy wezbrało litością — i położywszy rękę na jasnej głowie Lili, rzekła łagodnie:

— Bóg z tobą, dzieciaku. Zapomnij teraz o wszelkich przykrościach i bólach, bo oto dopłynęłaś do portu i Jezus wyciąga do ciebie ręce, by cię ukoić i utulić.

A dziewczyna silniej się przygarnęła do białych fałdów habitu i poczęła mówić spiesznie, ale głosem przerywanym, jakby jej oddechu brakowało:

— Pozwólcie mi zaraz... jak najprędzej... rozpocząć nowicyat... ja na to już tak dawno, tak bardzo dawno czekam... tyle się nameczyłam i nacierpiałam... niech znajdę wreszcie odpoczynek i uspokojenie... Tak, o tak, sam Bóg wyciąga do mnie ramiona,.. w nich znajdę szczęście wieczne i doczesne... więc jakżeż mogłam je odtrącić?...

Przy tych słowach wybuchnęła gwałtownym płaczem, który szarpał jej drobną postacią, wijącą się u stóp zakonnicy w napadzie niezrozumiałego bólu.

* * *

Tej nocy długo świeciło się w celi matki Cecylii.

Zgięta ku ziemi przed wizerunkiem Ukrzyżowanego, z twarzą ukrytą w dłoniach, zakonnica błagała Go o uzdrowienie zbolałej duszy Lili. „A mnie, o Panie! oświeć, co mam czynić, jaką iść drogą, aby biednemu dziecku spokój ducha przywrócić!"

Czas upływał, a ona wciąż klęczała nieruchoma, nie czuła, że od twardych desek nabrzmiewają jej kolana, nie widziała świtu, rozpraszającego nocne ciemności. A gdy ocknęła się i z trudem wyprostowała zesztywniałe członki, od pobladłej jej twarzy bił radosny i spokojny blask. Snać ją Bóg wysłuchał.

(Dokończenie nastąpi).

List do Redakcyi.

(Kilka słów o potrzebie sanacyi systemu podatkowego).

Nie wiem z czyjego nakazu — mówią, że z wyższego — prowincyonalne urzędy podatkowe: okręgowe i inspektorowie podatkowi zmieniają pobór podatków w istną nieraz kontrybucyę. Nie o nakładanie podatków w prawdziwem tego pojęcia znaczeniu tj. nie o nakładanie ich tak jak to ustawa nakazuje, bez względu na sumę ogólną, którą mogą wydać — starają się te urzędy, ile raczej o to, aby wyciągnąć z powierzonego sobie okręgu sumę z góry oznaczoną.

Tak naprzykład ustawa zaprowadziła nowy podatek osobisto-dochodowy. W zamian za ten nowy ciężar miała nastąpić jakaś ulga w podatku gruntowym i na papierze ona jest, ale w praktyce jest gorzej niż było poprzednio. Można dowieść książeczkami podatkowemi, że władze tak wysoko obecnie wymierzają podatek gruntowy, iż pomimo potrącenia od ogólnej jego sumy 15% opustu, płaci się przecież więcej niż przed rokiem 1898, dotyczy to zaś także gruntów, które przy reklasyfikacyi otrzymały klasyfikacyę niższą od dawniejszej. Nietylko tedy nie ma ulgi w podatku gruntowym, ale przeciwnie jest jeszcze większy ucisk tem dotkliwszy, że niczem nieuzasadniony.

Ogromnie trudno przytem stronom bronić się rekursem i udowadniać błędy w obliczaniu podatku gruntowego, gdyż rachunkowość w urzędach podatkowych jest skomplikowana i zagmatwana tak, że mieszają one podatek gruntowy, który ma inny opust, z domowo-klasowym, mającym znowu inny opust, a ewidencya katastru gruntowego z powodu niedostatecznej liczby geometrów jest prowadzona bardzo niedokładnie.

Z powyższych powodów cierpią i właściciele większych obszarów i włościanie, którzy zupełnie nie są w stanie bronić się przed niedokładnościami podatkowemi.

U nas, na wsi, nie rzadko zdarza się widzieć właściciela gruntu mniejszego lub większego, jak nadaremnie usiłuje uniknąć zapłacenia podatku, który dawny właściciel powinien był zapłacić, a który nie został ściągnięty we właściwym czasie, wskutek przeoczenia urzędu podatkowego. Częściej jeszcze zdarza się, że od jednego i tego samego gruntu płaci podatek i stary i nowy właściciel, gdyż przypisano go nowemu właścicielowi, a staremu zapomniano odpisać.

Rekurs nie wstrzymuje egzekucyi, to też włościanin nadaremnie usiłowałby bronić się przed egzekutorem, który przychodzi do niego po niesłusznie wymierzony podatek, egzekutorowie zaś pozwalają sobie aż nadto samowolnie postępować. Nie rzadko zdarza im się fantować Michała za dług Iwana, jeżeli Iwana nie ma na czem chwycić — byle egzekutor nie wrócił z próżnemi rękoma do urzędu i nie ściągnął na siebie zarzutu opieszałości.

Pozwalają sobie oni zabierać dłużnikowi warstat pracy, ostatni siennik, ostatnią pierzynę, a nawet — czyby kto uwierzył?! — ściągać z niego siłą, z jego ciała, kożuch i buty i to pod okiem władzy gminnej, która asystuje tym grabieżom.

Na załatwienie podania o tzw. wolne lata, dla nowo zbudowanych domów w miastach lub na wsi, długo czekać trzeba, natomiast podatek nakładają urzędy podatkowe zaraz, skoro tylko o istnieniu nowego domu się dowiedzą (a zatem z podania samej strony).

Podatek zapłacić się musi, bo grozi egzekucya i trzeba się zadowalać obietnicą, że będzie on kiedyś zwrócony. Ale kiedy? — lata mijają! Inspektorowie zapewniają, że zwłoki z ich przyczyny nie ma, lecz że podania we Lwowie zalegają. Nareszcie po kilku i kilkunastu latach urząd zwraca podatek — bez żadnych procentów. Tak się dzieje zresztą w ogóle przy zwrocie niesłusznie pobranych podatków.

Skarb państwa w takich wypadkach poprostu zaciąga od kontrybuentów przymusowe i bezprocentowe pożyczki. I nawet wówczas, gdy czyni zadość ich reklamacyom, musi coś na nich zarobić, krzywdę im wyrządzając i narażając na stratę.

W ostatnich czasach mankamenty w wymierzaniu podatków jeszcze z tego powodu pomnożyły się w zatrważający sposób, dając powód do powszechnego rozgoryczenia, że inspektorowie podatkowi, którzy dawniej na to byli przełożeni nad urzędami podatkowymi, aby ich rachunkowość sprawdzać, a niedokładności z niej usuwać, od r. 1898 zostali obarczeni dodatkowym obowiązkiem, który ich tak pochłonął, że musieli najzupełniej zaniedbać dawnych swoich czynności. Dziś przez cały Boży rok od rana do wieczora zajęci oni są wraz z całem swojem biurem zbieraniem dat do podatku osobisto-dochodowego, kwestyonowaniem fasyi poszczególnych kontrybuentów, zarzucaniem mężów zaufania tysiącem najniedorzeczniejszych pytań w tym mniej więcej gatunku: „Proszę pana donieść mi, ile sągów drzewa wypala w piecach swoich sąsiad pański p. X?“ — „jaką wartość przedstawiać mogą jarzyny, których ze swojego ogrodu używa na własną potrzebę p. Z?“ — „ile korców zboża może być w niewymłóconej stercie na polu u p. Y?“ itd. itd.

Dzięki temu mogą zdarzać się takie wypadki, jak ów charakterystyczny, gdzie kontrybuent od uiszczonego podatku musiał zapłacić koszta egzekucyjne li tylko dlatego, że w urzędzie podatkowym zapomniano egzekutorowi dać znać, iż funkcya jego stała się zbyteczną. Dzięki temu także mogą egzekutorowie po wsiach robić, co im się żywnie podoba i posuwać swoją bezwzględność w fantowaniu chłopów do granic niedozwolonych, jak np. w owej gminie, dotkniętej wylewem, gdzie w tym roku wysłannik urzędu podatkowego jednym zamachem zagarnął z całej wsi całą zapomogę rządową.

Rekursy są kosztowne, a z powodu trudności w wydobyciu z urzędu jakichkolwiek wyjaśnień czasem nawet niemożliwe. Np. co do podatku osobisto-dochodowego to władze nie zaopatrują wymiaru żadnemi wyjaśnieniami co do zmian, poczynionych w fasyi przez komisye, a w razie zakwestyonowania tej fasyi żąda się od kontrybuenta, aby rekurując, udowodnił, że **nie** posiada tego dochodu, o jaki go podejrzewała komisya.

Wspominamy tylko mimochodem o podatku osobisto-dochodowym, gdyż prof. Głąbiński w sposób gruntowny i z wielką znajomością rzeczy zwłaszcza, o ile się tyczą fungowania komisyi podatkowych po miastach, słabe strony tego podatku zbadał.

Rozgoryczenie rośnie, a powaga władz równomiernie z niem upada.

Wszystkie powyżej przytoczone fakty można udowodnić cyframi i dokumentami z każdego powiatu, z miasteczek, dworów i chałup. I nie są to wyjątki, lecz zdarzenia, które liczyć można na setki.

Niewątpliwie nie są im winne organa podatkowe, najbliższe kontrybuentowi, bo one mogą popełniać omyłki i grzeszyć nieznajomością przepisów, ale trudno przypuścić, aby więcej dbały o interes skarbu, niż o swój własny. A wiedzą bardzo dobrze, że interesem ich, to powaga ich władzy, oparta na sprawiedliwem, choćby nawet surowem wykonywaniu prawa.

Winnemi są władze wyższe. One to wydały widocznie instrukcye organom podwładnym, w jakim duchu czynność swoją rozwijać mają, a instrukcye te — jak wypływa z tego wszystkiego, co się wyżej powiedziało — zmieniły w Galicyi podatki na kontrybucyę. Widocznie powiedziano sobie u góry, że tyle a tyle rocznie ma Galicya dostarczyć skarbowi państwowemu pieniędzy, kazano tę sumę ogólną rozdzielić na powiaty, a w powiatach ściągnąć od kogo się da i jak się da.

I to jest główna przyczyna owego ogromnego niezadowolenia, które się szerzy i doszło już do najwyższego natężenia nietylko w pewnych klasach naszego społeczeństwa, lecz u ogółu bez różnicy zajęcia, a które moralną i materyalną szkodę wyrządza krajowi i państwu większą niż to, coby skarb mógł stracić, gdyby istotnie tu i ówdzie urzędnicy łagodniej postępowali z kontrybuentami. W ten sposób wyjaławia się tylko grunt, z którego przecież rząd chce chyba bez przerwy zbierać — i zatruwa się ducha, którego leczenie z pewnością miliony będzie kosztowało.

Reagować przeciwko takiemu systemowi podatkowemu, jaki obecnie jest praktykowany u nas w Galicyi, trzeba koniecznie, a zaradzić złemu tem łatwiej, że nietyle ustawy tu winne, co władze podatkowe, które źle interpretują i źle wykonują przepisy prawa. Chodzi tedy o to, aby rząd jak najrychlej polecił swoim podwładnym organom przedewszystkiem trzymać się ustawy w wykonywaniu swoich czynności.

Jestto sprawa bardzo piekąca i bardzo ważna tak ze względów ekonomicznych jak i etycznych. Koło polskie u wiedeńskich, a Sejm u krajowych władz, powinny jak najusilniej starać się u rządu o naprawę złego, a społeczeństwo wszelkimi sposobami legalnymi powinno domagać się od nich energicznej akcyi w tym kierunku. *Maurycy Mycielski.*

Ze wspomnień o Juliuszu Zeyerze.

W pamiętniku jednego z przyjaciół zmarłego niedawno znakomitego poety czeskiego, Juliusza Zeyera znajduje się opowiadanie jego o tem, w jaki sposób został literatem.

Po raz pierwszy — opowiada Zeyer — byłem w Rosyi jako dwudziestoparoletni młodzieniec, a stało się to sposobem dziwnie niespodzianym, dzięki zupełnie niespodziewanym pieniądzom. Mój dziad, który pochodził z Alzacyi, przywędrował w ubiegłem stuleciu do Czech, opuścił swą ojczyznę, zostawiając tam jakiś nierozstrzygnięty, nieskończony proces. Umarł w Pradze, a już i ojciec mój nie żył, kiedy naraz przyszedł wyrok w sprawie owego dawno zapomnianego procesu, na którego podstawie wszyscy dziedzice, a było nas mnóstwo, dostaliśmy w spadku pewną sumę, każdy po kilkaset franków. Niespodziewane te pieniądze obudziły we mnie pragnienie zobaczenia Petersburga, więc się puściłem do Rosyi i przepędziłem tam dwa miesiące w bardzo interesującem dla mnie otoczeniu. Atmosfera w której żyłem, tak mnie zajmowała, że po dwóch miesiącach, kiedy się pieniądze wyczerpywały, nie mając jeszcze ochoty wracać do domu, zdecydowałem się na umieszczenie ogłoszenia w dziennikach, że obcokrajowiec mówiący kilku językami, który ukończył studya akademickie, poszukuje miejsca sekretarza, wychowawcy, towarzysza lub czegoś podobnego.

Mieszkałem wówczas z przyjacielem w małym, ale miłym pokoiku u jakiegoś krawca. Mieliśmy szczególną zabawkę z tą powodzią korespondencyj, ofert, które do mnie przychodziły, a jeszcze większą podczas przejażdżek po Petersburgu podług podanych adresów. Z całego tego mnóstwa nic mi się nie nadawało, tak, że wreszcie miałem zamiar pisać do matki po pieniądze na powrót. Przyjaciel mię namawiał, abyśmy jeszcze przedtem zrobili kilka wycieczek w okolicę i w ten sposób użyli jeszcze chwil ostatnich.

Wróciliśmy raz wieczorem z wycieczki bardzo strudzeni, gdy nasza gospodyni, otworzywszy nam, podała mi kawałek gazety, na której było ołówkiem napisane: Mikołaj Piotrowicz.

— Był tu dziś — mówiła — młody, przystojny, wytworny pan; czytał w dziennikach wasze ogłoszenie i prosi, abyście jutro przyszli do niego (podała godzinę); mieszka na rogu Balszoj Morskoj. Macie się zapytać portyera o Mikołaja Piotrowicza, on was zaprowadzi.

Wiedziony raczej ciekawością poznania ludzi, aniżeli myślą o tem, żebym znalazł stosowne zajęcie, udałem się nazajutrz podług adresu do pałacu na Balszoj Morskoj; tam mię uwiadomił portyer, że mam bocznymi schodami udać się na pierwsze piętro, gdzie trzeba zadzwonić. Uczyniłem podług wskazówki i za chwilę stanąłem przed wytwornym młodzieńcem, w pokoju, dającym świadectwo o zamożności i dobrym guście. Przez drzwi otwarte widać było wielką bibliotekę; wszystko miało charakter wytworny. Młodzieniec mi oznajmił, że mię szukał. Właśnie ukończył gimnazyum i na dwa lub trzy miesiące, zanim się zapisze do uniwersytetu, potrzebuje kogoś, ktoby z nim mówił po angielsku i czytał z nim autorów rzymskich. Lubo wiedziałem, że moja znajomość łaciny nie bardzo jest pewna, miałem przecież ochotę przyjąć jego ofertę. Wstał, aby zawołać ojca. Wrócił po chwili ze starszym panem, który uczynił wrażenie raczej lorda angielskiego, aniżeli rosyjskiego magnata. Był bardzo uprzejmy, pytał mnie, skąd jestem rodem i jak mi się Rosya podoba?...

— Rosya podobała mi się — odpowiedziałem.

Przechodząc następnie do sprawy, dla której przyszedłem, pytał mię, czy umiem po angielsku, a na moją odpowiedź, aby się sam przekonał, czy moje wiadomości wydadzą mu się dostateczne, rozpoczął ze mną rozmowę po angielsku. (Dotychczas mówiliśmy po francusku). Po chwili zawołał:

— Ależ pan mówi lepiej, niż ja, i będę panu bardzo wdzięczny, jeżeli pan przyjmie naszą ofertę. Wie to pan zapewne, że główną osobą w domu jest gospodyni, dlatego muszę pana pierwej przedstawić; od jej zdania zależy wszystko. Przyjdź pan do nas dziś na obiad o godzinie piątej; przedstawię pana.

Wróciłem do domu i dopiero w rozmowie z przyjacielem przypomniałem sobie, że nie wiem u kogo byłem! Ale co na tem zależy! Jakaś elegancka, szlachecka rodzina, jakich tu jest wiele. Na nazwisku nic nie zależy. Ogarnąłem się nieco, a w czasie oznaczonym przybyłem znowu do Mikołaja Piotrowicza, który mnie przez obszerne mieszkanie zaprowadził do ojca, znajdującego się w salonie, urządzonym z przepychem. Posadzono mnie naprzeciw drzwi otwartych, za któremi w przyciemnionym buduarze dostrzegłem postać kobiecą. Widocznie gospodyni pragnęła mi się przedtem przypatrzeć. Czułem, że wyglądam głupio i byłem dziwnie skrępowany. Ostatecznie nie pozwoliła mi siedzieć długo na żarzących węglach, weszła i przyjaźnie mię powitała. Udaliśmy się na obiad. Gospodyni była to Niemka z prowincyj nadbałtyckich, ale mówiła zawsze tylko po francusku lub po rosyjsku. Była bardzo przyjemna i uprzejma. Nim się obiad skończył, zaproponowała mi abym im towarzyszył w podróży. Mieli zamiar udać się na dwa miesiące do Alp bawarskich, nad Tegernsee. Propozycyę przyjąłem z chęcią. Odchodząc wieczorem do domu myślałem nad tem, jak to dziwnie, że dotąd nie wiem, u kogo byłem w gościnie i komu przyrzekłem towarzystwo w podróży do Bawaryi. Portyera nie mogłem przecież o to pytać i w ten sposób wróciłem do domu tylko z tą pociechą, że w przyszłości — zaproszono mię na pojutrze do willi na wyspie obok ogrodu botanicznego — będę już sprytniejszy. W dniu oznaczonym znalazłem wkrótce willę i przy wejściu do ogrodu niebawem odgadłem, że właściciel willi, a mnie ugaszczający, znajduje się w ścisłych stosunkach z rządem, bo jego własność była połączoną przez wodę otwartymi mostkami z państwowym ogrodem botanicznym. W przedpokoju czekało kilku kuryerów, których uniform był mi dobrze znany i począłem się domyślać, żem u jakiegoś ministra. W salonie znajdowało się więcej osób, a między niemi polska arystokratka, która gospodarza domu zwała „Ekscelencya“.

Po obiedzie zaproponowała mi pani domu, abym zwiedził ogrody wraz z Mikołajem Piotrowiczem, a przytem, bym się zaznajomił bliżej ze swoim pupilem. Od tego młodzieńca dowiedziałem się na przechadzce, że ojciec jest prezesem ministrów, Wałujewem, a oceniłem tem więcej jego względność, która mi była przy obiedzie niespodzianką, gdy rozwijając serwetkę, znalazłem pod nią *Narodni Listy*.

Z Wałujewami spędziłem bardzo przyjemne chwile. Pojechaliśmy nad Tegernsee, gdzieśmy przebywali dwa miesiące. Była to rodzina bardzo przyjemna. Sam minister był to człowiek głęboko wykształcony i utalentowany. Był literatem, a jego powieść, którą mi później nadesłał, znałem szczegółowo, równie jak i osoby, które w niej występowały. Pewnego wieczora na tarasie pytał mnie, czy wiem, że się również zajmuje frenologią. Wstawszy, począł oglądać wszystkich obecnych. Kiedy na mnie kolej przyszła, zawołał niespodzianie: „Ależ pan jesteś poetą! Czemu się pan z tem kryje?“ Odrzekłem mu, że pierwszą moją próbę p. t. „Z papierowej torebki“ zwróciła mi redakcya i to obudziło we mnie brak zaufania w talent własny.

— Ale to nic nie znaczy! Nie powinien się pan dać odstraszyć. Zaraz tutaj musi się pan wziąć do pracy — zawołał, a ja usłuchawszy jego rady, napisałem w czarownej okolicy Tegernsee powiastkę p. t. „Tęczowy ptak“, którą „Lumir“ ogłosił, za co mu na zawsze pozostałem wiernym współpracownikiem. Redakcya, która mi rękopis zwróciła, wkrótce potem zażądała go znowu, ale jam jej już nic nie dał. W ten sposób Wałujew uczynił ze mnie literata.

Życie w tej rodzinie upływało mi jak najprzyjemniej. Byłem ich gościem, a za to pracowałem z Mikołajem Piotrowiczem. Nigdy nie było mowy o honoraryum, nic mi nie płacili, ale miałem wszelkie wygody i swojego służącego. Ku zimie wróciliśmy do Petersburga. Mikołaj Piotrowicz wstąpił na uniwersytet. Oznajmiłem tedy swój zamiar, że go opuszczę, bo już nie jestem potrzebny, ale jego ojciec powiedział do mnie: „Teraz się pokaże, czy pan człowiekiem szczerym. Przez cały czas pobytu u nas okazywałeś pan, że nas lubisz. Teraz pan musi dać tego dowody. Na górze, na drugiem piętrze wyznaczę panu trzy gościnne pokoje i służącego; będzie pan naszym gościem. Jak długo u nas pan wytrzyma, będzie to miarą pańskiego dla nas przywiązania“.

Nie mogłem zaraz odrzucić tej przyjacielskiej i uprzejmej propozycyi i w ten sposób znowu studyowałem w Petersburgu lud i wszystko, co mnie otaczało. A przecież ta gościnność poczęła mi ciężyć, a im dłużej, tem ciężyła więcej; gdym po dwu miesiącach zachorował na oczy, oświadczyłem że mi petersburskie powietrze nie służy i po serdecznem pożegnaniu z tą miłą rodziną, wróciłem do Pragi. Tu wnet zabrałem się do pracy. Wtedy napisałem „Jędrzeja Czernyszewa“.

Tu Zeyer zamilkł. Aż dotąd mówił bez przerwy, a nikt mu nie przeszkadzał pytaniami. Ale teraz odezwało się zdanie, że Wałujewowi przypisuje za wielką zasługę, Przecież to niemożliwe, aby już dawniej nie pisywał.

— Tak jest, pisałem — odpowiedział — pisałem, ale — po niemiecku. Wychowaliśmy się po niemiecku. Jedyną Czeszką w domu naszym była stara nasza niańka, która sama była poetką, lubo o tem nie miała pojęcia. Od niej nauczyłem się mówić po czesku. Mimowolnie obudziła we mnie miłość języka i ziemi czeskiej, a gdy miałem lat szesnaście, obudziła się we mnie świadomość narodową. Mój ojciec wtedy już nie żył. Zczeszczyłem matkę i namówiłem, aby młodszych mych braci dała do szkół czeskich. Sam począłem pilnie studyować język czeski. Niemczyznę naraz znienawidziłem i przestałem pisać wiersze, bobym je musiał pisać po niemiecku. Zanim opanowałem cały materyał języka czeskiego, byłem już dojrzałym człowiekiem, któremu nie wystarczały jakie takie próby. Czułem w sobie ów ogień mocny, któremu dałem wyraz w „Papierowej torebce;“ tę mi zwrócono i to zachwiało wiarę w mój talent. Wtedy dziwne owładnęło mię uczucie: czułem w sobie silny pociąg do pióra, a skutek taki druzgocący wzbudził we mnie cały szereg wątpliwości. Sądziłem, żem tylko marzycielem. Z tego błędu wywiódł mię Wałujew i dlatego twierdzę, że on zrobił ze mnie literata“.

Chrystus nad grobem.

Z Wiktora Hugo.

Wonczas Jezus w Judei bawił. I widziano
Jak uzdrowił kobietę srodze opętaną,
Jako leczył głuchotę i trąd szpetny ludzki;
Więc złem okiem kapłani Go na ziemi judzkiej
Śledzili i wciąż o Nim toczyli rozprawy.

A w Betanii był właśnie zmarł Łazarz, mąż prawy;
(Miał on dwie siostry, Martę i Maryę, co z drogi
Gdy Jezus wracał, mirrą skropiła Mu nogi,
Czcząc Mistrza i Bożemu dając posłuch słowu).
Więc ktoś Mu rzekł: „Zmarł Łazarz“.

A nazajutrz znowu
Liczne na Jego drodze zebrały się rzesze,
I Chrystus je nauczał ku ducha uciesze,
Mówiąc:
„Kto zemną, ten jest pod Boga opieką.
Jeżeli człowiek puścił się w drogę daleką,
Na skwarze, wśród pustyni, bez wody kropelki,
Gdy nie ma wiary, czuje na sercu żal wielki,
Więc rozpacza, na dzienne niewytrwały znoje;
Ale jeśli uwierzył szczerze w słowa Moje,
Śmiało pójdzie znów przed się niepomny mozołów“.
Tu zamilkł i po chwili rzekł do Apostołów:
„Łazarz śpi, Ja go zbudzę i znów z nami będzie“.
A oni Mu odrzekli: „Pójdziem z Tobą wszędzie“.

Więc z Jeruzalem, kędy jest świątynia Boga
Jedynego, trzy dni trwa do Betanii droga,
Jezus szedł. Ponad głową słońce Mu jaśniało,
A suknia Jego jak śnieg zdawała się białą.

Pierwsza Marta przed Mistrzem zapłakana stanie,
Wołając: „Czemuż z nami nie byłeś, o Panie!...
Umarł, gdybyś był przy nas i on byłby żywy!“
I wraz dodała płacząc: „Brat mój nieszczęśliwy
Umarł już, więc zapóźno przybyłeś z powrotem.“
A Chrystus: „Skąd niewiasto sądzić tobie o tem?
Tylko żniwiarz stanowić ma o swojem żniwie“.

Marya została w domu, płacząc żałośliwie,
Więc Marta zawołała: „Pójdź powitać Pana“.
I Marya przed Chrystusem padła na kolana.
Rzekł jej: „Niewiasto, czego płaczesz?“ — „Tyś jest siłą
O Panie, Tyś jest życiem, a Ciebie nie było,
Więc umarł“. A Chrystus rzekł: „Szczęśni, co wierzycie,
Dążąc za Mną, bo we Mnie jest światło i życie,
Śmierć się cofa przed tchnieniem łaski niespożytem“.

Tak mówił. Tomasz zwany Dydymem był przy tem.

Piotr i Jan szli za Panem, oczekując cudu,
A Chrystus do licznego tak przemówił ludu:

„Gdzieście go pochowali?“
„Ot tu, niedaleko“
Odrzekli i wskazali pod lasem nad rzeką
Łąkę, na której zdala kamień widniał biały;
Chrystus zapłakał.
Rzesze, które przy Nim stały,
Mówiły tak:
„On kochał go, wszakże widzicie;
Więc jeżeli w swej dłoni dzierży śmierć i życie,
Jeżeli On jest Bogiem, który cuda stwarza
Ziemskie, dlaczegóż na śmierć pozwolił Łazarza?“

Więc, gdy Marta z Chrystusem stanęła przy grobie,
Rzekła: „Nadzieja moja i wiara jest w Tobie,
Panie, z tymi wszystkimi cześć Ci niosę razem...
Ale Łazarz dni cztery już leży pod głazem“.

„Milcz niewiasto — rzekł Chrystus — i wierz, bo za chwilę
Ty ujrzysz chwałę Bożą w całej swojej sile.“

I kazał głaz odwalić; głaz rąk ludzkich siłą
Runął i wnętrze grobu wszystkim się odkryło.

Więc Jezus się do grobu zbliżył, kędy ciało
Zmarłego pod całunem śmiertelnym leżało,
A tłum cisza zaległa, jakby na ołtarzu
Stawiano arkę. I Pan zawołał: „Łazarzu!“

Trup powstał, opierając się o grobu ścianę,
Bowiem miał nogi w całun jeszcze oplątane,
Więc go śmiertelne węzły wstrzymywały w grobie,
Chrystus rzekł: „Rozwiążcie go i niech idzie sobie.“

I wszyscy, co tam byli, uwierzyli w Pana.

Ale kiedy wieść o tem z ust do ust podana
Rozeszła się, żydowskich mędrców cała rzesza,
Widząc, iż się pojawił Ten, co zmarłych wskrzesza
I zwalcza grozę grobu, co przed Nim ucieka,
Rzekła sobie:
„Czas na śmierć wieść tego Człowieka.“

Co i o czem piszą.

Warszawski *Kuryer Polski* opowiada fakt, który zdawałby się nieprawdopodobnym, a który zgrozą przejąć musi każdego czytelnika. W pewnem miasteczku w Królestwie Polskiem, liczącem przeszło 5000 mieszkańców, mającem aptekę, szkołę, parę cegielni, kilka pieców wapiennych, jedną wielką fabrykę parową, nie ma ani jednego lekarza.

Jest tylko — pisze *Kuryer Polski* — „pan konsyliarz“, który niedawno jeszcze był podobno parobkiem, a po wyjściu z wojska ożenił się ze służącą od doktora. Żona namówiła go, aby się wziął do doktorstwa, pomaga mu nabytą w dawnej służbie wiedzą i już dorobili się wcale pokaźnego majątku.

A teraz kilka scen z gabinetu ordynacyjnego owego „pana konsyliarza“:

— Czy jest pan doktor?

— Jest, ale zajęty teraz. Poczekajcie chwilę.

Chory, nie młody już wieśniak, o wybladłej, wychudzonej twarzy i zapadłych oczach, siada na stołku przy drzwiach i czeka.

Po dość długim czasie z drugiego pokoju wychodzi pan konsyliarz. Człowiek jeszcze młody, wysoki, szczupły, w negliżowej koszuli kolorowej, przepasanej pasem ze świecącą klamrą, w zielonych pantoflach na nogach.

— Niech będzie pochwalony....

— Na wieki. A co powiecie?

— Proszę wielmożnego konsyliarza, już od dwóch tygodni cały nie mogę. Ani jeść, ani spać, ani to siły do roboty....

— Hm.... Pokażcie język.... biały.... Apetytu nie macie? Nie.... Ściskania w dołku? W głowie wam się kręci? Hm.... hm.... źle z wami ojcze!

— Wielmożny konsyliarzu, toć ja też do pana, jak do zbawcy, do dobrodzieja. Tyle o wielmożnym panu ludzie gadają....

— Źle, mówię wam, źle! Całe szczęście, żeście do mnie przyszli, może się wam i poradzi.

— Ojcze, zbawco!...

— No, no, cicho! Macie tu lekarstwo. Dam wam zaraz łyżkę, resztę weźmiecie do domu i będziecie zażywać co godzina po łyżce. Tylko pamiętajcie przed zażyciem dobrze wymięszać patykiem. A co, już wam lepiej? No widzicie! A byłby tyfusik napewno!

— Niech wielmożnemu panu Pan Bóg....

— Hola, wolno, czekajcie! Jeszcze nie wszystko. Trzeba teraz kropnąć baniek....

Po chwili pięćdziesiąt baniek ciągnie czarną, chudą skórę chłopa. Chory jęczy....

— A w kościach wam strzyka?

— Oj strzyka wielmożny panie, aż człek zęby zacina....

— Zaraz się na to poradzi. Jeszcze wam smarowanie zrobię....

Wreszcie operacya skończona. Teraz na czerwonych, okrągłych plamach po bańkach, występują białe bąble. Chory podnieść się nie może tylko jęczy cicho.

— Widzicie, osłabliście na razie po lekarstwie i operacyach, ale to nic. Odpocznijcie trochę.

Po chwili chory podnosi się powoli.

— A co już wam lepiej? No, teraz.... podziękujcie mi i jedźcie z Bogiem.

— A wielmożny pan nic nie napisze?

— A cóż chcecie, żebym wam pisał?

— No, niby do apteki, receptę. Przecie do wielmożnego pana nie łatwo znów przyjechać. Cztery mile drogi....

— Oj, głupi człowieku! Recepty chcecie? Żeby was aptekarz zdarł, bo ten szelma i z ołtarza by zdjął, nietylko z biednego włościanina. Jak wam ta butla wyjdzie, to przyślijcie kogo do mnie, to wam dam znowu.

— Dopraszam się łaski wielmożnego konsyliarza, a ile mam zapłacić?

— Ha, toć wiem, żeście nie bogacz. A ile macie pieniędzy przy sobie?

— Mam, wielmożny panie, pięć rubli, ale potrzebuję jeszcze kupić to i owo...

— Hm, pięć rubli! Co robić, toć chrześcian z chrześciana skóry nie zedrze... Dajcie chociaż te pięć rubli, a resztę to mi tam kiedy przywieziecie...

— Wielmożny panie...

— No, prędzej, nie mam czasu! Widzicie przecież, że tam chora kobieta czeka...

— Niech będzie pochwalony...

— Na wieki, na wieki... A zażywajcie regularnie lekarstwo! A co powiecie matko?

— Oj, wielmożny panie, głowa mnie wciąż boli, że na oczy patrzeć nie mogę...

— Głowa... hm... otwórzcie-no usta! Ba! i cóż dziwnego, że głowa boli! Trzy zęby macie czarne jak węgiel, to i od nich ciągnie do mózgu... Strzyka wam w głowie?

— Strzyka, wielmożny panie, aż czasem człowieka zamroczy...

— A widzicie! Niema rady, tylko trzeba te zęby wyrwać.

— Niech już wielmożny pan robi, co chce, aby mi tylko ulżył, boć człowiek zapracować przez ten ból nie może.

— Siadajcie na ziemi, bo tak będzie lepszy rozmach... I prędzej będzie, i mniej bolu. No, otwórzcie usta szeroko!

Po chwili, w pewnych odstępach czasu rozlegają się trzy okrzyki przeraźliwe;

— O la Boga!.. O rety... O jej!

— Teraz wypłuczcie gębę... Macie tu wodę... A co, ból jakby ręką odjął?

— Nie wiem, wielmożny panie.... W głowie tak szumi...

— To przejdzie. Dajcie no teraz rubla, i idźcie z Bogiem...

KRONIKA.

Lwów 4 kwietnia.

Kwesta wielkanocna. Lista pań kwestujących przy Bożym Grobie w kościele SS. Franciszkanek Najśw. Sakramentu we Lwowie.

W. Czwartek popołudniu: 3—4 Ludmiła Mniszech, 4—5 Helena Szemelowska, 5—6 księżna Jadwiga Sapieżyna, 6—7 Celina Przetocka, 7—8 Słoniewska z córką.

W. Piątek: 7—8 hr. Giżycka, 8—9 Stanisława Rylska, 9—10 Bronisława Domaszewska, 10—11 Kl. Witosławska, 11—12 Olga Jełowicka, 12—1 hr. E. Dembińska, 1—2 L. Skibniewska, 2—3 Jadwiga Tabaczyńska, 3—4 księżna Lubomirska, 4—5 Helena Szemelowska, 5—6 ks. J. Sapieżyna, 6—7 Celina Przetocka, 7—8 Słoniewska z córką.

W. Sobota: 7—8 hr. J. Giżycka, 8—9 Stanisława Rylska, 9—10 Bronisława Domaszewska, 10—11 Olga Jełowicka, 11—12 Kl. Witosławska, 12—1 Ludmiła Mniszech, 1—2 hr. E. Dembińska, 2—3 Jadwiga Tabaczyńska, 3—4 ks. Lubomirska 4—5 H. Szemelowska, 5—6 ks. Jadwiga Sapieżyna, 6—7 Celina Przetocka, 7—8 Słoniewska z córką.

Wiadomości urzędowe. Pułkownik 75 pp., Franciszek Szulakiewicz, zamianowany został komendantem 20-go pułku piechoty obrony krajowej w Stanisławowie.

O przemyśle krajowym i dziedzinach jego dotąd zaniedbanych wygłosił wczoraj p. Mikołaj Budzanowski odczyt w sali ratuszowej przed licznem audytoryum. Prelegent znany jest jako gorący orędownik „Spółki handlowo-wytwórczej przyborów szkolnych“ i często czy to za pomocą broszur czy też odczytów krzewi zasadę, że kraj może oszczędzić parę milionów, jeśli będzie sam dla swych potrzeb wytwarzał papier, zeszyty, atrament, pióra, ołówki etc., — wogóle wszystkie przybory szkolne i kancelaryjne. Wczoraj też p. Budzanowski z nowymi szczegółami statystycznymi wystąpił przed audytoryum, dowodząc, że przy poważnej, fachowej i uczciwej pracy wytwórców, a gorącem poparciu konsumentów — fabrykaty „piśmienne“ zagraniczne wnet będą całkiem zbędne. Trzeba tylko ustawicznie o tem myśleć i z wytężeniem pracować, aby produkt krajowy był lepszym, tańszym i — pożądańszym, aniżeli zagraniczny. Polem do działania w tym kierunku jest wspomniana Spółka, którą prelegent gorąco zalecał, a która coraz więcej swą działalność rozszerza.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Bobrku rozpisał wydział powiatowy w Chrzanowie; płaca 1000 K., termin do 30 bm.

Bankructwa. Lwowski przedsiębiorca budowlany Herman Back zgłosił niewypłacalność na 220.000 K. — Sąd samborski otworzył konkurs do majątku tamecznego kupca, Wolfa Mayera.

„Siedm słów Chrystusa", oratoryum Mercadantego, wykona „Lutnia" z orkiestrą w Wielki Piątek o godzinie 5 po południu w kościele OO. Bernardynów.

Z przeszłości Podhorzec. Na jednem z ostatnich posiedzeń lwowskiej komisyi historyi sztuki podał dr. Aleksander Czołowski nieznane szczegóły z przeszłości Podhorzec, mianowicie o losach tamtejszego słynnego zamku i jego zabytków po śmierci (1779) Wacława Rzewuskiego, hetmana w. k. i kasztelana krak. Na czas dziedzictwa hetmana przypadł najświetniejszy wprawdzie okres w dziejach Podhorzec, lecz gdy przeszła jego w ostatnich latach życia, a zwłaszcza kilkoletnie wygnanie w Kałudze, nadwerężyły silnie znaczną fortunę, odbiło się to tem dotkliwiej i na zamku podhoreckim. Spadkobiercy w przykrem znaleźli się położeniu. Dla zaspokojenia licznych wierzycieli w Galicyi ogłoszoną została urzędownie kryda, której następstwem było wystawienie dóbr hetmańskich na licytacyę. Cały majątek ruchomy hetmana został nią również objęty, inwentarze zaś i protokoły licytacyjne sporządzone z tego powodu, a będące dziś własnością prelegenta, dają dokładne wyobrażenie, jakie bogactwa zapełniały wówczas zamek podhorecki. Licytacyę rozpoczęto w r. 1782 od srebra, złota, klejnotów, gotowych przedmiotów zbytkowych i t. d., a w cztery lata później, w 1786 r. w dniach 9 do 11 października i 30 listopada poszły pod młotek: klejnoty, srebra, bronzy, porcelana, szkło, materye i tkaniny, zegary, broń, meble, obrazy, biblioteka i wina — ocenione razem na 152.855 złp. Sprzedawano w ich rzędzie za bezcen tarcze złotem cyzelowane, złote ładownice, dyamentami i rubinami sadzone, bogate srebrne rzędy, kulbaki w złoto i srebro oprawne, karabele złotem nabijane, srebrne podkute budzygany, sahajdaki wykładane perłową koncha, pierścienie z drogimi kamieniami; setki srebrnych talerzy, mis, półmisków, waz, lichtarzy, tac, roztruchanów, łyżek, noży, czarek, pucharów, flasz, kubków, rądelków i wyrobów filigranowych; dalej mnóstwo naczyń i wyrobów porcelanowych i farfurowych chińskich, saskich, gdańskich, wiele różnorodnych kobierców, makat, dywdyków, pasów, kotar, szpalerów i całych obić z różnych sal zamku, przeszło sto zwierciadeł, liczne zegary różnych kształtów i fabryk, mnóstwo janczarek, ruśnic, sztućców, szturmaków, fuzyj, pistoletów i szabel.

Wśród mebli, złożonych z długiego szeregu stołów, stolików, biurek, kanap i krzeseł, skórą lub adamaszkiem wybitych, wśród szaf, szafek, taboretów itd., przeważały wyroby kolbuszowskie, gdańskie i głogowskie. Sprzedano też i pojazdy nowe i starowieckie i część zasobnej biblioteki, w której nie brakowało rękopisów „godnych na pergaminie". Nie wyłączono z licytacyi i dwu buław hetmańskich, dzwonów z kaplicy i czternastu spiżowych armat, co więcej, zdarto nawet z dachu zamkowego blachę miedzianą i w ilości 1600 arkuszy sprzedano po 30 złp. — Nabywcami byli po większej części obywatele okoliczni, bądź handlarze, z różnych stron kraju przybyli. Co nie zostało sprzedane, to przewieziono do Lwowa, gdzie w r. 1787 nowe urządzono licytacye, na których wyrzucono na sprzedaż i dobra ziemskie hetmana. Syn jego, Seweryn Rzewuski, hetman polny koronny, nabył na nich Podhorce z częścią przyległych wsi i odkupił też niejeden z wymienionych przedmiotów, a między nimi wszystkie portrety i obrazy za 392 złp. Inwentarze ruchomości zamkowych sporządzone po śmierci (1811) Seweryna Rzewuskiego, a następnie po śmierci (1824) jego żony Konstancyi z Lubomirskich, pozwalają dokładnie porównać, co w zamku hetmańskim pozostało zabytków, z których niestety część sprzedano znowu na publicznej licytacyi w r. 1826 dnia 4-go września. Dzisiejsze zabytki podhoreckie — to tylko imponujące jeszcze resztki z dawnej ruiny materyalnej Rzewuskich.

Kraków w sprawie cieszyńskiej. Wczoraj wieczorem odbył się w Krakowie pod przewodnictwem posła sejmowego dra Klemensiewicza wiec w sprawie upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego. Referował p. Michał Konopiński, przedewszystkiem wskazując na to, że o te rzeczy nie należy prosić, lecz trzeba żądać, a to na podstawie ustaw zasadniczych. O upaństwowienie gimnazyum mamy tem większe prawo dopominać się, iż liczy ono obecnie już 268 uczniów, posiada 6 klas z siedmioma oddziałami. Wydano już na cieszyńskie gimnazyum 200.000 K., a do końca r. 1902 wydatki zwiększą się o 92.257 K.; gdy zaś gimnazyum stanie się pełnem, tj. ośmioklasowem, wydatki zwiększą się o nowych 47.605 K. Kasa cieszyńskiej Macierzy szkolnej posiada na pokrycie tych wydatków 22.208 K.; gdyby rząd dodał 30.000 K., będzie jeszcze niedobór w wysokości 107.854 K., który społeczeństwo polskie będzie musiało pokryć. Mówca nadmienił, że do gimnazyum polskiego za-[illegible] na Szląsku państwo utrzymuje 7 szkół średnich, na 200.000 Polaków nie ma ani jednej. — Następnie przemówili: [illegible] ... w sprawie upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie jako [illegible] ... zasadniczej. Pierwsza z nich wzywa rząd do upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie jako do aktu, koniecznie wynikającego z ustaw zasadniczych. Druga rezolucya, wnoszona przez socyalistę Misiołka, zawiera votum nieufności dla Koła polskiego i potępienie jego polityki w sprawie cieszyńskiej. Trzecia rezolucya wzywa wszystkich posłów polskich, bez względu na ich organizacye klubowe, aby wobec parlamentu i rządu byli rzecznikami upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie. Zaznaczyć należy, że drugą rezolucyę w brzmieniu proponowanem przez p. Konopińskiego wszyscy uchwalili, zaś rezolucyę Misiołka uchwalono po dyskusyi większością głosów w dalszej, energicznej i stanowczej sprawie upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego. Ale rezolucya ta upadła, a przeszła podana na rezolucya Misiołka, skorygowana przez Daszyńskiego.

Defraudacye na poczcie w Czerniowcach. Ekspedytora pocztowego Geyera i jego towarzyszkę Łukaszównę aresztowano — jak już donieśliśmy — w Weresiu w Rumunii. Znaleziono przy nich około 20.000 koron. Współwinnego w tej defraudacyi praktykanta pocztowego Chomyszynę aresztowano w Czerniowcach; drugiego współwinnego, ośmio-[illegible] ... pierwszego przyjęcia sprawy wkrótce ... Gramatowicz ... uchodził za przestępcę od ... Geyera ... do ... [illegible].

Głos niemiecki o haśle *„Los von Rom!"* Przed kilku miesiącami rząd austryacki był zmuszony wydalić z Czech, i w ogóle z granic Austryi, dwóch pastorów niemieckich, którzy dzięki podróże agitacyjne po Austryi, w tak zwanym ruchu „Los von Rom!" — i za tym ruchem przemawiali na zgromadzeniach publicznych. Za wydalonymi ujął się saski synod ewangelicki, i za jego wpływem także kanclerz niemiecki pozywał dyplomatycznie w Wiedniu. Oto teraz rząd saski doniósł synodowi, że na skutek interwencyi hr. Bülowa, rząd austryacki zniósł odnośne rozporządzenie i wydalonym pastorom pozwolił nadal przebywać w Austryi, a tem samem agitować politycznie.

Fakt powyższy spowodował katolicką *Germanię* w Berlinie do wystąpienia z gwałtownym artykułem przeciw rządowi austryackiemu. *Germania* wskazuje przedewszystkiem na to, że ruch „Los von Rom" w Austryi jest nie tylko ruchem antikatolickim, ale zarazem ruchem antidynastycznym, wrogim dynastyi Habsburgów, a wreszcie antipaństwowym, gdyż propagatorowie agitują także za oderwaniem pewnych dzielnic od Austryi i za przyłączeniem ich do Niemiec. Jest to więc — pisze *Germania* — propaganda, graniczącą ze zdradą stanu, a jeśli tak, to tem bardziej rzeczywiście razi uległość rządu austryackiego wobec tej, bardzo śmiałej interwencyi hr. Bülowa.

Organ centrum katolickiego w Niemczech przypomina przy tej okazyi, iż rząd niemiecki nie powoduje się bynajmniej taką delikatnością wobec Austryi, w traktowaniu obywateli państwa Habsburgów. „Tu — pisze *Germania* — wydala się poddanych austryackich nie wtedy tylko, gdy agitują politycznie, ale już dlatego, iż „stają się państwu niemieckiemu niewygodnymi". Wszak niedawno wydalono z Turyngii dwóch księży austryackich za to tylko, że prawili dla Polaków kazania polskie, chociaż zgoła nie mieszali się do spraw politycznych".

Fatalne poparzenie. Wczoraj po południu w domu pod l. 12 przy ul. św. Józefata zaszedł następujący wypadek. Żona konduktora Zadzielska wyszła na chwilę z domu, zostawiając w izbie kilkoro drobnych dzieci. Koło kuchni stał samowar z rozżarzonemi węglami, a obok stała flaszka ze spirytusem. Jedno z dzieci, 5-letnia Aleksandra, dla zabawy nalała spirytusu na węgle. Natychmiast buchnął płomień i poparzył dziecko tak okropnie, że umierające odwieziono do szpitalika św. Zofii, gdzie dogorywa.

Szkoły bez uczniów. *Preussische Lehrer Ztg.* wymienia 36 szkół protestanckich w Księstwie Poznańskiem, utrzymywanych kosztem rządu dla mniejszości protestanckich w katolickich gminach. Z tych 36 szkół, tylko kilka liczy po 20 uczni, większa część od 9—15, jedna w Krzyżankach nawet tylko 4 uczniów. Mimo to rząd utrzymuje i tam osobnego nauczyciela protestanckiego, aby tylko nie dopuścić do tego, iżby dzieci te zmuszone były uczęszczać do szkoły katolickiej. Wiadomo zaś, że w bardzo licznych gminach, w których nie sześciu, ale sześćset a nawet więcej razy tyle jest uczniów katolickich — nie ma nauczyciela katolickiego.

Figiel malarza. Paryski korespondent *Berl. Tageblatt* opisuje ciekawy figiel, jaki urządził w Paryżu pewnemu znanemu ze skąpstwa dygnitarzowi, jeden z najwybitniejszych malarzy tamtejszych.

Dygnitarz ów zamówił u artysty swój portret, którego jednak po ukończeniu nie chciał przyjąć, twierdząc, że jego to nie jest podobny, a wreszcie gotów go był przyjąć, ale za cenę znacznie niższą od umówionej. Malarz twierdził, rozumie się, przeciwnie, dygnitarz obstawał jednak przy swojem zdaniu.

— Cóż robić? — zakończył swój protest artysta. — Skoro ekscelencya twierdzi, że portret jest niepodobny, nie mam prawa żądać umówionego zań wynagrodzenia. — Po wyjściu dygnitarza malarz domalował do głowy ekscelencyi długie ośle uszy, a portret umieścił na wystawie jednego z przedsiębiorców. Wieść o tej ozdobie szybko doszła do uszu dygnitarza, który zjawił się wkrótce, trzęsąc się z gniewu, w pracowni artysty. Mimo gróźb, że chciał wytoczyć proces, malarz odparł, że ... portretu, który nie jest podobny, nikt za portret ekscelencyi uważać nie może... Wreszcie dygnitarz, chcąc uniknąć kompromitacyi, zapłacił za portret pełną cenę.

Literackie całopalenie. Ostatnie dzieło głośnego, francuskiego pisarza Marcelego Prévosta pt. „Les vierges fortes" (Odważne dziewice), spotkał w Hiszpanii los niebywały. Oto pewne stowarzyszenie młodych kobiet w Barcelonie, oburzone atakami Prevosta przeciw płci żeńskiej, spaliło jego książkę wśród ceremonii, przypominających autodafé z czasów inkwizycyi. W obitej czarną krepą sali postawiono duży stół kirem obity, w około którego usiadły żałobnie ubrane członkinie. Przewodnicząca stowarzyszenia wygłosiła odpowiednią piorunnjącą mowę, a potem dała dzwonkiem znak, na który weszły do sali dwie służące: jedna niosła czerwone obcęgi a druga dużą urnę bronzową. Do urny włożono trzask i podpalono je, a potem przewodnicząca schwyciła jeden egzemplarz dzieła „Les vierges fortes", czerwonemi obcęgami i wrzuciła go do urny. Książka zaczęła trzeszczeć w płomieniach, gęsty dym buchnął, a wtedy ekscentryczne damy chwyciły się za ręce i kręciły się około stosu, wydając okrzyki radośne, póki z całej książki nie została garstka popiołu. Ten niezwykły wypadek posłuży prawdopodobnie Prevostowi do napisania nowej noweli, a to na temat niesprawiedliwości kobiet: Prevost bowiem wogóle jest gorącym zwolennikiem emancypacyi i ruchu feministycznego, a jeżeli w dziełach swoich niemiłosiernie wytyka córom Ewy ich wady i kaprysy, a zwłaszcza nieszczerość, to czyni to w ich własnym interesie.

Reklama amerykańska. Pewien Amerykanin podaje następujące ogłoszenie o śmierci żony: „Pogrążony w niezmiernej boleści, zawiadamiam przyjaciół i znajomych, że wczoraj śmierć okrutna zabrała mi najukochańszą żonę, gotując w ten sposób mojej dwumiesięcznej córeczce los sieroty, dla której szukam mamki na tak długo, dopóki nie znajdę sobie za towarzyszkę życia kobiety bogatej i pięknej, umiejącej oszczędnie i dobrze prowadzić taki jak mój dobrze znany handel bielizny, gdzie w 12 godzin po najniższych cenach wykonuje się wszelkie zamówienia dokładnie i elegancko, za co kierowniczce zakładu płacę 200 dolarów i będę mógł płacić aż do dnia ożenienia się lub przynajmniej do dnia, w którym nastąpi przeniesienie mego handlu na ulicę N. I. X., to jest do dnia 15 kwietnia, gdyż tam będę miał do odnajęcia obszerne mieszkanie tylko za 200 dolarów rocznie".

Katusze dla mody. W Anglii zapanowała pomiędzy elegantkami angielskiemi moda tatuowania się na wzór dzikich kobiet. Na gwałt całemi tysiącami owe zbzikowane damy każą się specyalistom tatuować, rysować na swem ciele obrazy, kwiaty, serca, napisy. Wiadomo, że tatuowanie połączone jest z bólem i najwyższą przykrością, ale nic nie może wstrzymać owych fiksatek od piętnowania swego ciała ohydnemi bohomazami. Puste głowy tych pań i panien cieszą się, że w lecie, na wybrzeżach morskich kostyum kąpielowy dozwoli im okazać ten „śliczny" wykwit mody.

Zmarli. We Lwowie Wilhelmina Semkowiczowa, wdowa po radzcy wyższego sądu, lat 77; Marya z Kulczyckich Maurycowa Bałłabanowa, wdowa po kupcu, lat 62. — W Białej Konrad Voss, były dyrektor lwowskiej gazowni.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: W. Jurkiewicz ze Śniatyna (z prośbą o Mszę świętą za dusze zmarłych: Wincentego, Tekli i Józefa) 4 K.; S. P. z Tyszkowiec (z prośbą do N. M. P. o pomyślny skutek w przedsięwziętym zamiarze) 1 K.; E. P. z Pyszkowiec (z prośbą do N. M. P. o przywrócenie mu zdrowia) 1 K.; W. L. ze Lwowa (z podziękowaniem N. M. P. za pomyślne zdanie egzaminu, tudzież z prośbą o błogosławieństwo dla całej rodziny) 2 K.; Anna J. ze Schodnicy (z prośbą do N. M. P. o polepszenie stosunków) 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **6.191 K. 10 gr.**, czternaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 3 pierścionki.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożyli: Dr. Roman L. ze Lwowa 10 K. i P. L. M. ze Lwowa 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9, w poł. +15 R. Bar. 770. Spada. Pogoda.

W hotelu.

Gość. Proszę tu pieniądze podług rachunku, Na piwo nie dam nic, bo nie obudziliście mnie, nie zdążyłem na pociąg i muszę płacić jeszcze za dobę.

Numerowy. To trudno! Zadowolę się tem co dostanę na piwo od gospodarza.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek, w piątek i w sobotę z powodu wielkiego tygodnia nie będzie przedstawień, lecz kasa teatralna będzie sprzedawać bilety na przedstawienia świąteczne od godziny 9-tej do 12-tej zrana i od 3 do 5-tej po południu. W niedzielę o godz. pół do 4-tej po południu (na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Romantyczni", komedya Rostanda i „Wesele przy latarniach", operetka w 1 akcie J. Offenbacha. W niedzielę wieczór o godz. pół do 8-mej (na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego; występ Lud. Marek i Al. Myszugi. W poniedziałek o godz. pół do czwartej po południu „Nawojka", komedya w 3 aktach Stanisława Rossowskiego. W poniedziałek o godz. 7-mej wieczór „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach C. M. Ziehrera. We wtorek o godz. pół do 4-tej po południu po cenach zwykłych dramatu „Fatinica", operetka w 3 aktach Souppeé'go. We wtorek o godz. 7-mej wieczór „Straszny dwór", opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki; występ Aleks. Myszugi. We środę po raz 3-ci „Złote runo", dramat w 3 aktach Stan. Przybyszewskiego. We czwartek po raz 1-szy „Życie na żart", sztuka w 5 aktach Gabryeli Zapolskiej, z udziałem całego personalu. W piątek „Manon", opera w 4 aktach Masseneta; 1-szy gościnny występ Ireny Bohuss w partyi tytułowej.

Literatura i sztuka.

* **Koncert** wczorajszy „Lutni" zgromadził spory zastęp publiczności w sali „Domu Narodnego". Głównym punktem programu było oratoryum Mercadantego „Siedm słów Chrystusa" na głosy solowe (panie Eckówna, Gracka-Krzyżanowska i Weinrebowa, panowie dr. Czerny i Borkowski), chór mieszany i orkiestrę smyczkową. Mercadante (ur. 1795 † 1870) był jednym ze znaczniejszych włoskich kompozytorów scenicznych i napisał przeszło 50 oper. Oratoryum jego, wykonane wczoraj, na wielu miejscach zbytnio przypomina charakterem swym muzykę operową, ale w całości jest niezwykle rzewne, melodyjne, o pięknym nastroju. Śpiew solistów i chóru nadzwyczajnie się słuchaczom podobał.

Z utworów instrumentalnych, wykonanych przez orkiestrę 30 pp., największe wrażenie zrobiło „Largo" Händla, którego muzykalna publiczność nasza nie może się dość nasłuchać. Pięknie odegraną była „serenada" Czajkowskiego na solo skrzypkowe z orkiestrą, a solista zyskał za mistrzowską swą grę długotrwałe oklaski. Także reszta numerów była dobrze wybrana i z powodzeniem odegrana.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 kwietnia.

(Z) Ruch dzisiejszy był cokolwiek większy od wczorajszego, zwłaszcza w akcyach kredytowych i papierach górniczych. Także kolejowemi akcyami interesowano się trochę, chociaż właściwie nie było żadnych powodów ku temu, bo pogłoski o zamierzonem upaństwowieniu linii czeskich znów ucichły. Na giełdach zagranicznych była dziś stagnacya większa, niż na naszej, a doniesienia z nich były całkiem bezbarwne i nie mogły wcale służyć za wskazówkę dla tutejszej spekulacyi. Tylko na berlińskiej giełdzie pewne zdziwienie wywołał ogłoszony dziś wykaz tygodniowy niemieckiego banku państwowego, z którego okazuje się, że zapotrzebowanie gotówki na ultimo marca było tam nadzwyczaj wielkie, tak dalece, że wolna od podatku rezerwa banknotów została zupełnie wyczerpana i dziś kursują w Niemczech opodatkowane noty za 27 milionów marek. Cały zaś obieg banknotów niemieckich wynosi obecnie 1321 milionów i jest o 12 milionów większy, niż był w tym samym okresie roku ubiegłego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 720·50, węgierskie 710·00, Anglobanki 280·00, Uniony 564·00, Bankvereiny 505·00, Länderbanki 433·00, Ludwiki 428·60, Czerniowieckie 547·00, Elbethale 508·00, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·20, austryacka złota 117·85, austr. renta wal. kor. 97·60, węgierska złota 117·40, węgierska renta wal. kor. 93·10, dukat 11·33, 20-franków. 19·08—, 20-markówka 23·49, ruble 2·53¼.

§ **Wiedeń** 4 kwietnia. Walne zgromadzenie Zakładu kredytowego (Credit-Anstalt) uchwaliło wypłatę kuponu majowego po 32 koron, płatnego od dnia dzisiejszego. Kwotę 20,000.352 K., uzyskaną z emisyi 62.500 nowych akcyj, przekazano do funduszu rezerwowego.

§ **Tryjest** 4 kwietnia. Bilans Lloyda austryackiego wykazuje czystego zysku 1,068,603 K. w porównaniu z rokiem zeszłym o 258.079 więcej. Rada nadzorcza proponuje 4% dywidendę.

§ **Towarzystwo akcyjne dla przemysłu tkackiego Szczepanika.** Jak już w telegramach donieśliśmy, odbyło się dnia 30 marca w Krakowie konstytujące walne zgromadzenie akcyonaryuszy. Obecnych było osób 37, które reprezentowały prawie całkowity kapitał akcyjny. Po dyskusyi objaśniającej zapadła jednomyślna uchwała, że zgromadzeni akcyonaryusze zawiązują na podstawie odczytanych statutów i wpłaconego kapitału Towarzystwo akcyjne. Poczem wybrano Radę zawiadowczą i rewizorów.

Następnie p. Alfred Szczepański w sprawozdaniu komitetu koncesyonaryuszy zawiadomił, że otwarcie i puszczenie w ruch patroniarni nastąpi w pierwszej połowie maja br.

Akcye Towarzystwa, zaopatrzone przez malarza Rauchingera w odpowiednią winietę o motywach narodowych, a zawierające tekst potrójny: polski, niemiecki i węgierski, zostaną wygotowane w drukarni uniwersyteckiej w Krakowie i za kilka tygodni będą akcyonaryuszom doręczone.

P. Ludwik Kleinberg informował o patroniarniach w Roubaix i w Barmen, o budynkach, najętych od Towarzystwa „Wiener-Molkerei", w których mieścić się będzie patroniarnia Towarzystwa oraz wszystkie warsztaty „Société des inventions Jan Szczepanik et Comp.", wreszcie o widokach handlowej eksploatacyi i rentowności patroniarni, która nietylko będzie wykonywać patrony dla tkania wzorów, nadesłanych przez fabrykantów, ale sama także nowych wzorów dostarczać im będzie.

P. Szczepanik objaśniał znaczenie patronów i postępowanie z nimi, oraz wykonywanie dziurkowanych kartonów dla tkaczy zapomocą jego maszyny elektrycznej, na którą Towarzystwo ma opcyę pierwszeństwa.

Rada zawiadowcza wybrała prezesem Antoniego hr. Wodzickiego, a wiceprezesem p. Leszka Wiszniowskiego.

§ **Działalność Kółek rolniczych.** Sprawozdanie oddziału rolniczego wykazuje, że zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych zakupił dla Kółek w r. z. 12.100 kg. koniczyny czerwonej, 237 korcy lnu rygskiego i parnawskiego, 992 kg. buraków pastewnych, 2850 kg. innych pastewnych roślin i traw, 1650 kg. zbóż jarych, — razem na kwotę blisko 27.000 koron. Urządzono w 32 powiatach 125 pól doświadczalnych z uprawą nowych odmian owsa i jęczmienia na 119 morgach, dostarczając za darmo nasienia, a gdzie tego była potrzeba, także nawozów sztucznych. Użyto na ten cel 12 odmian owsa, w ogólnej ilości 6975 kg. i 8 odmian jęczmienia w ogólnej ilości 4750 kg. Nawozów rozesłano 4100 kg.

§ **Bilans kolejowy.** W lutym b. r. dochód austryackich kolei państwowych i prywatnych prowadzonych na rachunek państwa wynosił 15,217.400 koron. Z tego przypada na ruch osobowy 3,430.500 koron (4,588.600 podróżnych), t. j. o 60.782 K. (+145.096 podróżnych) mniej, niż w lutym r. 1900; zaś na ruch towarowy 11,786.900 K. (2,322.100 tonn), tj. o 1,094.588 K. (+361.120 tonn) więcej, niż w lutym roku ubiegłego.

Na kolejach galicyjskich dochód w lutym r. b. wynosił w ruchu osobowym 1,060.200 K. (614.800 podróżnych), tj. o 13.216 K. (+6 809 podróżnych) więcej, niż w roku ubiegłym; a w ruchu towarowym 3,236.200 K. (453.700 tonn), tj. o 165.595 K. (+30.799 tonn) więcej, niż w r. ubiegłym.

Mniejszy ruch osobowy na kolejach zachodnich tłumaczy się trwale niską temperaturą w miesiącu lutym b. r. Zwyżka ruchu towarowego wynika głównie ze znacznych transportów węgla, które w obrębie samej tylko dyrekcyi kolei w Pradze wynosiły przeszło 15.000 wagonów. Przewieziono także więcej niż w lutym roku ubiegłego drzewa, rudy, koksu i w mniejszym zakresie także zboża. Na kolejach galicyjskich zwyżka ruchu towarowego tłumaczy się małym wzrostem transportów drzewa, zboża i jarzyn.

Dochody kolei państwowych od 1 stycznia do końca lutego b. r. wynoszą 32,291.100 koron, o 1,419.686 K. więcej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 4 kwietnia. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Berlina, że kanclerz hr. Bülow uda się z Wenecyi nad jezioro Como i po 7 dniach do Berlina powróci. Spotkanie z włoskim prezydentem ministrów Zanardellim w Weronie nie było przewidziane w programie podróży Bülowa i wynikło jedynie z przypadkowego równoczesnego pobytu obu mężów stanu na dworcu w Weronie.

Paryż 4 kwietnia. Minister marynarki Lanessan zarządził budowę dwudziestu łodzi torpedowych.

Belgrad 4 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza powołanie nowego gabinetu z d-rem Vuiczem jako prezydentem. Nowy gabinet składa się z 4 radykałów, 2 neutralnych i 2 byłych postępowców.

Kapsztad 4 kwietnia. Zaszło tu dotychczas 315 wypadków dżumy, a z tych 107 śmiertelnych. Wśród zmarłych znajduje się 22 Europejczyków.

Monteceau les mines 4 kwietnia. Aresztowano tu anarchistę Donhaizeta, który podburzał żołnierzy do nieposłuszeństwa.

Paryż 4 kwietnia. Do Ajencyi Havasa donoszą z Tulonu, że znajdujące się tam pancerniki rosyjskie, otrzymały formalny rozkaz opuszczenia portu tulońskiego na czas pobytu eskadry włoskiej. Rozkaz ten rozmaicie komentują. Okręty rosyjskie opuściły zatokę już wczoraj wieczorem.

Paryż 4 kwietnia. W *Gaulois* kilku pensyonowanych jenerałów stanowczo protestuje przeciw zaprowadzeniu dwuletniej służby wojskowej. Zdaniem ich, równałoby się to stopniowaniu rozbrojenia i oznaczałoby koniec Francyi.

Lekarze stwierdzili u prezydenta ministrów Waldeck-Rousseau drugi absces w gardle i doradzają operacyę.

Kapsztad 4 kwietnia. Potwierdza się wiadomość, że Dewet połączył się z Bothą; razem mają 13.000 ludzi. Obaj mają przygotowywać operacye przeciw angielskiemu generałowi Freuchowi.

Wypadki w Chinach.

Londyn 4 kwietnia. Do *Daily Mail* donoszą z Jokohamy: Książę Konuje, prezydent japońskiej Izby wyższej, wygłosił mowę, w której rozważał ewentualność wojny z powodu Mandżuryi. Wyraził zdanie, że Japonia może liczyć na życzliwe poparcie ze strony Niemiec i Anglii i że z pomocą swej armii jest w stanie wyprzeć Rosyę z Mandżuryi.

Tientsin 4 kwietnia. „Biuro Reutera" donosi, że kompania piechoty niemieckiej o 7 mil na północ od Tientsinu zaatakowała i pobiła około 1000 bokserów; 11 z nich zabito, 15 zraniono, a 39 wzięto do niewoli. Niemcy zdobyli także jedno działo.

Kolonia 4 kwietnia *Koeln. Ztg.* donoszą z Pekinu, że niedawno w Czengsingfu, na południowy zachód od Paotingfu wymordowano znajdujących się tam chrześcijan.

Paryż 4 kwietnia. Tutejsze wydanie *New-york. Herolda* donosi, że Japonia zobowiązała się pisemnie wobec Chin, ponosić razem z Chinami konsekwencye niepodpisania umowy mandżurskiej, nawet w razie, gdyby to doprowadziło do wojny.

Londyn 4 kwietnia. Do Biura Reutera donoszą z Pekinu: Chiny zawiadomiły Rosyę, że nie mogą podpisać umowy mandżurskiej, a mianowicie oświadczyły: Obecnie nastał najniebezpieczniejszy okres w całej historyi państwa chińskiego. Chiny życzą sobie utrzymać przyjazne stosunki z wszystkimi narodami i mocarstwami. Niepodobna przyznać jednemu mocarstwu takich szczególnych przywilejów, jakich żąda Rosya w umowie mandżurskiej. Przez to straciłyby Chiny sympatyę innych mocarstw.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 4 kwietnia. Hr. J. Husarzewska z Krakowa. J. Rohr i S. Halle z Wiednia. J. Rosenstock z Chodorowa. K. J. Chmielnikowski z Rzeszowa. N. Barber z Bukowiny. W. Ciśkiewski z Mikołajowa. A. Horodyńska z Kossowa. J. Gregor, J. Wiedmann i A. Heinrich z Czerniowiec. T. Keissler z Pragi. M. Niedźwiecka z Warszawy.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 4 kwietnia. S. Dorożyński z Rohatyna. F. Mohr, A. Turzański i B. Ambroziewicz z Tarnopola. J. Szalamon z Kędzierzowic. Z. Wyczółkowski z Biecza. J. Ingarden z Krakowa. T. Ujejscy z Sambora. K. Appel i J. Trabauer z Wiednia. A. Weisbach z Skolego. N. Nowobielski z Monasterzysk. K. Piątkowscy z Przemółki. S. Herzig z Sanoka.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 kwietnia. Dr. L. Kaden z Krakowa. W. Skibniewski z Rosyi. L. Noss z Czortkowa. R. Adamski z Bóbrki. M. Rylska z Uhrynowa. J. Tyrała z Wadowic. W. Rudkiewicz z Królestwa Polskiego. Dr. J. Kaczkowski z Krosna. A. Palffy z Wiednia. Dr. J. Palaschek z Tarnowa. W. Niemirowicz z Odessy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 4 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 547.00 do 556.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla hanflu i przemysłu po 40 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70. 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.90 do 99.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·80 do 102·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.80 do 93·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, 4½% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Wiedeń 4 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 23·35. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 41·00.

Berlin 4 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 44·20.

Paryż 4 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·27. Mąka („Fleur de Paris") 23·70.

Frankfurt 4 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 227·40. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 185·50. Laura 212·50.

Wiedeń 4 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·86—7·87, na maj-czerwiec 7.94—7·95, na jesień 7·97—7·99; żyto na wiosnę 8·02—8·03, na maj-czerwiec 8·00—8·01, na jesień 7·15—7·16; kukurudza na maj-czerwiec 5·53—5·54, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·64—5·66, na wrzesień-październik 5·82—5·83; owies na wiosnę 6·97—6·98, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·00—13·10. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: pewna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 4 kwietnia (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·59—7·60, na maj 7·67—7·68, na październik 7·70—7·71; żyto na kwiecień 7·66—7·68, na październik 6·72—6·73; owies na kwiecień 6·52—6·54, na październik 5·65—5·67. kukurudza na maj 5·25—5·27, na lipiec 5·37—5·38. Rzepak na sierpień 12·50—12·60. — Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna.

47)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Minęły lata, o których wspomniał Stefan; ona wracała tą samą drogą, z pochyloną głową, z goryczą w sercu i zarodkami urazy i nienawiści, rozwijającemi się w niem od tego czasu bujnie, jak zielsko na ziemi wyczerpanej.

Była to jedna z tych strasznych wizyi, co odejmują możność marzenia i opierają się wysiłkom rozumowania.

Zdawało się jej, że jakaś tajemnicza ręka, jak „Mane, Tekel, Fares“ na ścianie Baltazara, kreśliła na drzwiach zakrytej jeszcze przyszłości:

„Kto zaczął jak ciotka Kiddy, skończy jak ona“.

X.

Ale upiory pozostały w starych murach Chartranu, głos ich zamilkł i wpływ rozwiał się.

Queenie wstępowała w świat żyjących i jako wskrzeszona, zjawiła się w formie pierwotnej i naturalnej.

Wesołość jej, młodość i brak doświadczenia, wracały w miarę zbliżania się do kresu podróży.

Stała się tą samą małą Queenie, odważną, pełną ufności, która przed czterema miesiącami przebywała tę samą drogę w kierunku odwrotnym i z najlepszą wiarą, że dąży do szczęścia, jak gdyby od tego czasu nie nauczyła się niedowierzać losowi, jak gdyby zaszłe wypadki nie miały żadnego znaczenia.

Zresztą i sama przyroda przyczyniała się do tego zapomnienia.

Czas był tak piękny, iż zdawało się, że powrócił maj i wywoływał w Queenie wrażenie, że poza Chartranem jest jaśniej i cieplej, i wesoło, jak w jej sercu.

Nadeszła noc, lecz w formie innej.

Zbierający się do snu Londyn nie otulił się mgłą, a lampy gazowe i elektryczne, oświetlone wystawy magazynów tworzyły świetlane pasma wzdłuż prostych ulic, usianych jak gwiazdami różnych wielkości latarniami omnibusów, kabów i rowerów.

Na każdym kroku widać było ruch, światło, życie, było to, czego się pragnie po wyjściu z grobu.

Spragniona nowego życia Queenie nie lękała się nawet oczekujących ją trudności.

— Jesteśmy już na miejscu. Możesz iść do swych rodziców — rzekła przed drzwiami pani Brent do pokojowej, towarzyszącej jej w podróży.

Ta korzystając z pozwolenia, odjechała natychmiast do swego przedmieścia rodzinnego, Queenie zaś weszła do skromnego domku mistress Brent.

Nie bardzo nawet zmieszana, stanęła na progu, od razu bowiem spostrzegła, że mina była już podłożona i lont zapalony.

Z małego pokoju stołowego, w którym zwykle o tej porze mistress Brent spożywała obiad hygienicznie i spokojnie — spokój był koniecznie potrzebnym jej do trawienia — doszły ją głosy rozmawiających osób.

Górował nad innemi głos ciepły, podniesiony i wywoływał w niej szybsze uderzenia serca.

To Franciszek bronił swej sprawy, a od tej obrony zależała ich przyszłość.

Jutro będą albo szczęśliwymi na zawsze, lub na zawsze rozstaną się.

Będzie wiedziała o tem za minutę, ale tymczasem serce jej drżało z trwogi.

— Cha! cha! cha,

Ten śmiech dodał jej odwagi.

Nie słyszała co mówiono, ale wiedziała, kto odpowiadał Franciszkowi.

Jest tam pułkownik, widocznie trzymający ich stronę; a skoro mięszał się do tej sprawy, to znaczy, że wierzył w powodzenie.

Przeciągły jęk kobiecy odpowiedział na śmiech pułkownika.

Queenie wchodząc, zastała swą macochę na w pół leżącą na szeslongu i przenoszącą konający wzrok z pułkownika na Franciszka, a z niego na spoczywającą na stoliku głowę tygrysa.

Pani Brent, spostrzegłszy ją, jęknęła po raz drugi, jeszcze niżej osunęła się na poduszkę, przymknęła oczy, następnie raczyła powrócić do życia i zawołała:

— Ach! dziecko nieszczęśliwe! Słusznie mawiałam do twego ojca, że odziedziczyłaś jego charakter nieposkromiony i że zabijesz mnie, jak on mnie już zabił!

— No, to nie mamy potrzeby obawiać się powtórzenia — wtrącił pułkownik.

Mistress Brent oparła się na łokciu i mówiła dalej:

— Przewidziałam to! Tak, przewidziałam, że okazywana przez Teresę pogarda dla uczuć osób innych będzie miała skutki fatalne. Serce to sprężyna. Nagnij ją, a podniesie się i odskoczy! W teoryi, usprawiedliwiam cię, moje biedne dziecko! Lecz w praktyce, nie mogę narażać się na przykrości, do których chcesz mnie wciągnąć!

Opadła na poduszki, ażeby się znowu podnieść, lecz na ten raz pobudzona gniewem.

Siedzący naprzeciw niej pułkownik klepał się po kolanach i śmiał się na całe gardło.

— Co pan znajdujesz wesołego w tem strasznem położeniu? — kwaśno zapytała mistress Brent.

— Cha!... cha!... cha!... podziwiam heroizm pani; to się nazywa mieć odwagę wypowiedzenia swej opinii. Wyznajesz pani doktryny bardzo piękne, ale gdy chodzi o zastosowanie ich w życiu, cofasz się przed najmniejszą przeszkodą... powiedzmy raczej, nawet przed pojawieniem się przeszkody! bo ostatecznie, pomagając do szczęścia swych dzieci, nic nie ryzykujesz.

— Tak pan sądzisz? — zapytała z uśmiechem ironicznym.

— Do licha! gdyby sprawa była niebezpieczną, nie mieszałbym się do niej — naiwnie przyznał się wuj Franciszka.

Uwaga ta na nerwy pani Brent podziałała uspokajająco.

Najbezpieczniej jest polegać na egoizmie innych.

Usiadła, jedną rękę położyła na głowę Queenie, drugą pociągnęła ku sobie Franciszka, który, oparłszy się o grzbiet szeslongu, ze spokojem oczekiwał końca tej sceny.

— Ach! niedobry chłopcze! — westchnęła — nadużywasz mojej słabości i drogich wspomnień, jakie widok twój nasuwa mi na pamięć! Nie mogę powstrzymać się od myśli, że gdyby i on był tak pewnym siebie, a ja odważniejszą, może nie popadlibyśmy w przepaść katastrof.

Miłośnie spojrzała na głowę tygrysa i dodała:

— Zbyt drogo czasami opłacamy nadmiar delikatności. Unikajcie tego; bądźcie szczęśliwymi, jeśli to rzecz możliwa... Jak myślicie, o której godzinie jutro skończy się wszystko i będziecie mogli odjechać?...

Nie dokończyła, gdyż Queenie i Franciszek w porywie wdzięczności, której nie zmniejszyło nawet ostatnie pytanie, rzucili się jej na szyję, nie pomnąc, że takie wzruszenie może szkodliwie oddziałać na jej wątrobę.

Z prawdziwą przyjemnością słuchała zapewnienia pułkownika:

— Skoro się tylko pobiorą, wyprawimy ich i sami natychmiast wyjedziemy. Tym sposobem, jeżeli Teresa i Walter przyjadą, nie zastaną już nas.

Mistress Brent powstała i rzekła z rezygnacyą:

— Ostatecznie, Queenie, nie zależysz od nikogo, a jeżeli formy towarzyskie nakładają na ciebie pewne względem mnie obowiązki, to chętnie zamknę oczy na przepomnienie ich. Zostawiam ci, moje dziecko, swobodę zupełną, co z drugiej strony uwolni i mnie od wszelkiej odpowiedzialności. Jutro udam się z wami do kościoła przez pamięć na naszego ojca, chociaż... Lecz nie mówmy o tem! Chciałam tylko przypomnieć wam, że nie wszystkie małżeństwa są szczęśliwemi i że sami będziecie odpowiadali za swój czyn. Przypuszczam, że zanim uczyniłaś Franciszka wybranym swego serca, zbadałaś go do gruntu i wierzysz, że będzie on zarówno stałym, jak jest odważnym.

— Gdyby tylko odemnie zależało jej szczęście, to przysięgam, że będzie szczęśliwą — poważnie rzekł Franciszek.

Wygłosił te słowa z najlepszą, dobrą wiarą, a mimo to uczuł w duszy niepokój głęboki.

Ta mała narzeczona, istota bez doświadczenia, bezbronna, powierzająca się jemu z zupełną ufnością, wywoływała w jego sercu uczucia rzewne, nawet litość.

— Niech żyje wesołość! — wołał pułkownik. — Oni są szczęśliwi, a my mistress Brent, nie będziemy mieć żadnej kompensaty? Siadajmy do stołu.

Pomimo tych nawoływań obiad odbył się niezbyt wesoło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.